Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK VII | WARSZAWA, KWIECIEŃ—MAJ 1932 R. | Nr. 4—5

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJ EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Paul Gounelle.* — Wierny bądź! . . . 49
2. *Ks. Prof. Szeruda.* — Biblja Gdańska . . . 50
3. *Kazimierz Kosiński.* — Z dziejów średniowiecznej hymnologji polskiej (d. c.) 53
4. *Paweł Hulka-Laskowski.* — Spowiedź heretyka . 57
5. *Jerzy Kurnatowski.* — Karol Gide 60
6. *Romuald Balawelder* — Dusza Północy (d. c.) . 63
7. Obecna sytuacja religijna w Hiszpanji . . 69
8. *Elżbieta Hulkówna.* — Prawdziwa postać sprawy maltańskiej 71
9. Wiadomości z kościoła i o kościele . . . 72
10. Nadesłade. — List otwarty 75
11. Ofiary. Porządek nabożeństw 76

ROK VII WARSZAWA, KWIECIEŃ—MAJ 1932 R. Nr. 4—5

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

WIERNY BĄDŹ!

Objaw Jana 2_{10}: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota".

Jakże jest trudno zawsze być wiernym: wiernym, gdy wiara nasza zmaga się z niepowodzeniem lub niewdzięcznością ludzi, wiernym, gdy obowiązki nasze stają się przykre, wstrętne nawet, wiernym, gdy czujemy, że powinniśmy zaniechać czytania pożyczonej nam niezdrowej lektury, albo gdy bronić trzeba wstępu do domu zdemoralizowanemu przyjacielowi, wiernym w wykonaniu swego zadania, w obcowaniu z przyjaciółmi, podczas swobodnej rozmowy, do której aż nazbyt łatwo wślizgnąć się mogą słowa niegodne, lekkie, a zwłaszcza gdy w samotności puszczamy wodze najtajniejszym myślom własnym, które płyną wtedy jak łódź, błądząca po falach, wiernym być, gdy wstrząsają nami wypadki życia, a nadewszystko w ciszy naszego zamkniętego pokoju.

Lecz upodobało się Bogu tak zarządzić, aby wierność sama w sobie zawierała moc prawdziwą i sama była źródłem tej mocy. I nie jest to bynajmniej błędne koło, gdyż być wiernym — to znaczy być zależnym od swego Boga, wczuwać się zawsze w wszechpotężną moc Jego, która jest uzupełnieniem naszej słabości. Rozpocznijmyż żyć z tą mocą, którą mamy, a wierność nasza, jaką dziś posiadamy, powstanie nazajutrz z większą potęgą. Omawiana przez nas cnota jest jak wielka śnieżna kula, ogniskuje bowiem w sobie moc olbrzymią, jaka potrafi zdecydowanie kroczyć wciąż naprzód aż do zupełnego zwycięstwa lub do śmierci, a streszcza wszystkie nasze życiodajne siły, nasze ambicje, zalety a nawet wady do ogniwa niezmierzonej woli, jak wielka bryła stali, którą się przekuwa na damasceński oręż, o którym mówią, że tak jest wyostrzony, iż przeciąć nim można niteczki babiego lata, a tak twardy, że przecina sztabę żelazną.

Szukać wciąż drogi i zmieniać zamiary — to słabość. Nicole nazywa te chwile niestałości, w których zmieniamy wciąż kierunek postępowania, nie będąc w stanie nastawić go ku ściśle określonemu celowi, — „nastrojami muchy". Być wiernym — to znaczy głęboko zapuścić korzenie. Jak wielkie drzewo czerpie z korzeni siłę wielką, która je chroni od zagłady w czasie wiatrów jesiennych, a także darzy bogactwem owoców, gdy nadejdzie właściwa pora, tak i serce, które ukochać potrafi swe zamiary i ideały, a przedewszystkiem Boga znajduje moc prawdziwą w swej wierności.

Znajduje ono również radość i nagrodę: „Bądź wiernym, a dam ci koronę żywota"... Istotnie, jedynie cnota jest pięknem życia, „bardziej drogocennem, jak mawiał Plato, niż samo życie". Żywotowi ludzi takiej miary jak Pasteur, Livingston, Jan Bost i Józefina Butler dodaje blasku ich wytrwałość niezmożona, służąca jednej tylko myśli, jednemu celowi; a zresztą życie najbardziej nawet pokorne zaznaczyć się może błyskiem nieśmiertelności, jeśli jest wierne. Gdy odgrzebywano z popiołów ruiny Pompei odnaleziono rzymskich żołnierzy, postawionych przez swych zwierzchników na straży u wrót starożytnego grodu. Odkopano ich na tem samem miejscu, gdzie pełnili powinność swoją z bronią w ręku, zastygłych w obliczu śmierci. Stali oni tam, gdy ciemności zaległy niebiosa i gdy ziemia drżała, stali wierni, gdy potok lawy już ich dosięgał, czuwali tam wciąż jeszcze, nad ruinami, od tysiąca lat.

A nadewszystko któż prawdziwie wyrazić zdoła ogrom tego szczęścia cichego, jakie zawsze z wiernością idzie w parze? Znużony pracownik czerpie w nocy spokoj i słodki sen, bo pewien być może, że jutrzenka będzie mu wierną; a wieśniak z radością uprawia rolę i sieje zasiewy w czas wietrznej jesieni, pewien jest bowiem, że lato będzie mu wierne; także i serce ludzkie, oddane Bogu, spokojnie przeżywa nawet dni walki i niedoli, wie bowiem, że Pan pozostanie mu wiernym. Zawiedzione zaufanie—oto przyczyna wielu trosk i smutków pośród ludzi, ale szczera dusza odnajdzie zawsze szczerego Boga.

Kiedy prorok Eljasz dokonał biegu swego żywota, przebył wraz z wiernym swym sługą, Elizeuszem, Jordan, aby się udać do krainy wieczności. Gdy przybyli na oznaczone przez Boga miejsce, ujrzeli wóz ognisty, który przejechał między nimi, poczem prorok został uniesiony w górę, a niebo całe stało w ogniu.

Aby kroczyć skromną ścieżką życia nie trzeba nam aż tak szczytnej nadziei. Oby nam tylko danem było, gdy w cieniach zmierzchu doczesna wędrówka nasza dobiegać będzie końca, widzieć rozwarte przed nami wrota domu Ojca naszego w niebie i uśmiech Jego, z jakim nas na progu domu wieczności powita.

PAUL GOUNELLE.

.....

KS. PROF. SZERUDA.

BIBLJA GDAŃSKA.

Reformacja w Polsce zostawiła nam w spadku kilka przekładów Biblji: t. zw. brzeską, nieświeską i gdańską, z nich tylko 3-cia ma wartość aktualną jako Biblja ewangelików polskich. Matką jej jest Biblja brzeska, arcydzieło przekładowe i językowe, bezcenny zabytek literacki z r. 1563, który powstanie swe zawdzięcza wyjątkowej współpracy kilkunastu tłumaczów oraz niezwykłej ofiarności magnata kalwińskiego, Mikołaja Radziwiłła. Zarzucano tłumaczom, do których należeli m. i. poeta z Bożej łaski Lubelczyk i uczony Trzecieski, że raz są zbytecznie dosłowni, to znowu zbyt od tekstu odstępują; jednakże nie odmawiano im zasługi, że łamali pierwsze trudności i częstokroć postrzegali, co inni tłumacze przed nimi i po nich pominęli. Arjanie Szymon Budny i Marcin Czechowicz ostro to tłumaczenie nicują, wytykając błędy w uwagach i sprzeczności w wykładzie. Używane było przez wyznawców kościoła reformowanego aż do pojawienia się t. zw. Biblji Gdań-

skiej w r. 1632. Syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, Radziwiłł Sierotka, pozyskany przez jezuitów dla rzymskiego katolicyzmu, za ich namową i w zmowie z braćmi, których do powrotu na łono kościoła rzymsko-katolickiego był nakłonił, skupywał przez ojca wydaną Biblję, a nabyte egzemplarze palić kazał na rynku wileńskim, na co więcej dukatów wydał niż ojciec na tłumaczenie i druk. Mimo takiego wandalizmu Biblja brzeska przechowała się w kilkudziesięciu egzemplarzach. Bibljografja Estreichera z r. 1893 wie o 25 egz., a katalog bibljoteki synodu ewangielicko-reformowanego w Wilnie z r. 1926 podaje 9 egz. Ponadto sporo egzemplarzy znajduje się w rękach prywatnych i w bibljotekach zbiorowych.

Gdy ta Biblja „dla niedostatku egzemplarzów, bądź ludzi bądź czasów zazdrością wygubionych" była na początku XVII w. mało znaną a z przyczyny swego ogromnego formatu (255×401 mm.) i wysokiej ceny nie była do częstszego i podręcznego użycia dogodną, postanowiono ją poprawić, oczyścić z naleciałości arjańskich i w mniejszym formacie drukiem ogłosić. Starania o nowe wydanie Biblji trwały przeszło ćwierć wieku. Myślano początkowo o nowym przekładzie. Korzystając z pracy ks. Marcina Janickiego, pastora zboru reformowanego w Secyminie, który przełożył całą Biblję z oryginału, powierzono w r. 1600 temu „mądremu mężowi" wydanie nowego przekładu. W r. 1604 na synodzie w Baranowie polecono ks. Danielowi Mikołajewskiemu (1560—1633), seniorowi Zborów kujawskich i Janowi Turnowskiemu, seniorowi czeskiej jednoty w Wielkopolsce, aby tłumaczenie Janickiego porównali z Biblją brzeską, czeską, francuską, łacińską, Pagninusa i Vulgatą i potrzebne uwagi zamieścili. Mimo tych starań i uchwał Biblja Janickiego nigdy wydaną nie była; rękopis zaginął. Jednakowoż praca obu rewizorów nie poszła na marne. W r. 1606 wydano w Gdańsku nowy Testament, którego tekst wzięto z Biblji brzeskiej, przyczem porównano go z oryginałem greckim i poprawiono, gdzie tylko okazała się potrzeba. Było to głównie dziełem ks. Mikołajewskiego. On to zajmował się rewizją całej Biblji brzeskiej z polecenia różnych synodów. Z wielką gorliwością zabrał się do tej pracy, zachęcając drukarza gdańskiego A. Hünefelda do wydania całej Biblji. Dowiadujemy się o tem wszystkiem z listu Hünefelda do synodu wileńskiego z 15 czerwca 1634 r. Pomocnikiem ks Mikołajewskiego był S. T. Turnowski i Jan Turnowski (1629). Mylnem jest zdanie Węgierskiego i Ringeltaubego, że Paliurus dokonał rewizji. Zjazd superintendentów zborów małopolskich i litewskich w r. 1626 w Orlu ustalił zasadę rewizji; była ona tak pomyślana, że od Biblji brzeskiej nigdzie nie należy odstępować, chyba że okaże się konieczna potrzeba. Uchwalono, że jeżeli synod nie otrzyma pracy ks. Mikołajewskiego, ma być dana braciom możność wydania całej Biblji brzeskiej. Rewizja, dokonana przez ks. Mikołajewskiego, została przyjęta w r. 1626 na synodzie małopolskim w Bełżycach, a w r. 1629 przez synod wileński. Dzięki niezwykłej ofiarności Hünefelda druk Biblji można było rozpocząć w czerwcu 1630 r. Mikołajewski gorliwie śledził tok pracy drukarskiej i doczekał się pełnego wydania, które wyszło w r. 1632 w Gdańsku p. t. „*Biblja Świenta*: to jest księgi Starego y Nowego Przymierza, z żydowskiego y greckiego języka na polski pilnie y wiernie przetłumaczone. Cum gratia et privilegio S. R. M. Gdańsk. Andrz. Hünefeld 1632". Była to nowa Biblja, formatu 8°, 112×181 mm., a więc praktyczna. Stary Testament obejmuje 896 str., Apokryfy 219, Nowy Testament 283, rejestr ewangelij i lekcyj od str. 284 - 286, pasja str. 1—10. I w treści jest ta Biblja zwięźlejsza od brzeskiej. Przedewszystkiem opuszczono przedmowy i objaśnienia tłumaczy pinczowskich, natomiast na czele każdego rozdziału umieszczono krótkie streszczenie. Pojedyńcze księgi poprzedzone są wstępem, przyczem wzorem w tym względzie była Biblja kralicka z r. 1579, z której czerpano dosłownie. W Nowym Testamencie w porządku i układzie ksiąg jak i sumarjuszach trzymano się Biblji brzeskiej, lecz w samym przekładzie dokonano zmian i poprawek. Wydawcy („superintendentowie i pasterze zborów ewangelickich w Wielkiej Polsce") mówią w przedmowie z 18 listopada r. p. 1632, napisanej przez Mikołajewskiego, o „przejrzeniu i przedrukowaniu" brzeskiej, o „odnowionej edycji". Sam Mikołajewski pisze do Hünefelda, że „nie tylko nic in praejudicium (to zn. na niekorzyść) Brzeskiey Editiey nie czynił, ale się też jey niby Ducem y Saducem (t. zn. wodza i przewodnika) niejakiego trzymał; przestrzegając przedniey Oryginalnego Tekstu S. do którego zrozumienia tak wiele Zacnych Edyciey y Tłomaczów w innych językach, których i on z łaski Bożey... powiadomiony był, posłużyło". Posługiwał się przekładem Lutra, Biblją kralicką z r. 1579 (1613), łacińską Vulgatą, tudzież łacińskiemi przekładami Biblji Fr. Juniusa i Im. Tremelliusa z r. 1579, nadto Pagninusa. Było to więc dzieło, oparte na najlepszych wzorach. Mimo to nie podobało się niektórym duchownym, dlatego że wydawca „daleko verbis od Brzeskiej Versiey (t. zn. przekładu) odstąpił". Na skutek rady Mikołajewskiego dedykowano Biblję Krzysztofowi Radziwiłłowi, księciu na Birżach i Dubinkach, hetmanowi polnemu W. X. L., który na propozycję duchownych się zgodził, zachęcając wszystkie zbory litewskie, aby przyjęły pracę superintendentów wielkopolskich i de-

dykując Biblję królowi Władysławowi Zygmuntowi. Chociaż dziesięciu poprawą druku się zajmowało, wszelako jedna drukarska pomyłka w Ew. św. Mateusza (rozdz. 4 w 1): „Tedy Jezus zawiedziony jest na puszczę od ducha, aby był kuszony *do* dyabła" gdzie „*do*" zamiast „*od*" wydrukowano, stała się powodem bardzo przeciągłego i kosztownego procesu i przyczyną spalenia kilku tysięcy egzemplarzy tej Biblji. Do jej wygubienia po całym kraju przyczynił się najwięcej list pasterski Jana Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, w którym powstaje żarliwie na heretyków, śmiących pismo św. w Gdańsku wydawać. Surowo zakazał wiernym, aby pod klątwą Stolicy apost. tej Biblji nie ważyli się czytać, chować, przedawać lub komukolwiek darować. lecz gdyby który jej dostał, ma natychmiast oddać proboszczowi a proboszcz swemu biskupowi. Biblja gdańska została przyjęta przez wszystkie kościoły ewangelickie w Polsce, jej tekst wszedł do postyl ewangelickich (Dambrowskiego, Gdacjusza, Skulteta i Schönflissiusa.)

W stosunku do brzeskiej stanowi Biblja Gdańska poważny krok naprzód w dziele przyswojenia literaturze polskiej ksiąg świętych. Język jej jest gładszy, styl poprawniejszy i płynniejszy; dobierano wyrazów używanych, wprowadzono nową ortografję. Tekst Biblji brzeskiej poprawiono niemal w każdym wierszu — o czem osobno będzie mowa.—W stosunku do Lutra zachowuje ona niezależność i odrębność, co uderza przedewszystkiem w tych wersetach, w których Luter odstępuje od tekstu oryginalnego. Z drugiej strony wpływ przekładu Lutra zaznaczył się w germanizmach a przedewszystkiem w stosowaniu pewnych terminów religijnych nawet tam, gdzie można i trzeba było użyć stosowniejszego lub innego wyrażenia. To się odnosi do wyrazu „zbawienie" i do częstego używania słowa „cieszyć", „pocieszać." Z Lutrem Biblja Gdańaka ma wspólną zasadniczą cechę przekładu ksiąg świętych, tę mianowicie, że ich treść uczyniła aktualną, jakby dla każdorazowego czytelnika bez względu na okres dziejów rodu ludzkiego dostosowaną. Uderza nas to szczególnie w Psałterzu, gdzie czas przeszły tekstu hebrajskiego niejednokrotnie w przekładzie wyrażony jest przez czas teraźniejszy np. ps. 130,1: „Z głębokości wołam do ciebie o Panie!" Wpływ Vulgaty (t. zn. łacińskiego przekładu, dokonanego przez Hieronima) wyraża się w terminologji religijnej i w latynizmach. Klasycznym przykładem jest wyraz „miłosierdzie" (misericordia), zamiast „miłość" lub „łaska", „dobroć". Tam, gdzie tekst hebrajski pod względem leksykalnym nastręczał trudności pomocą była Vulgata.

Biblja Gdańska mimo wydania amsterdamskiego z r. 1660 już pod koniec 17 wieku stała się rzadkością. Robiono próby nowego przekładu, ale w końcu zadowolono się niezmienionem wydaniem, które wyszło w r. 1726 w Halli n/S. dzięki życzliwemu poparciu Franckego, staraniem J. H. Gryschowa. Zmieniono tylko ortografję. Fr. W. Schultz ewangelicko-luterski kaznodzieja w Królewcu, przygotował nowe wydanie w r. 1738, zmieniając nieco tekst Nowego Testamentu dla zgodności z bibljami niemieckiemi. W XVIII w. pojawiły się jeszcze 2 przedruki B. Gd. w r. 1768 w Brzegu, a w r. 1779 w Królewcu, nadto wydania Nowego Testamentu w opracowaniu pastorów luterskich. Nowo założone Towarzystwo biblijne w Berlinie (w r. 1805) wśród pierwszych swych druków ma także Biblję, wydaną w r. 1810 p. t. „Biblja to jest wszystko Pismo święte Starego i Nowego Przymierza, według Edycyi Biblii Gdańskiej w r. 1632 wydaney, ułożone a teraz dla pożytku Zborów Polskich Protestanckich podług Biblii Królewieckiey w roka 1735 wydaney na nowo przedrukowane". I to wydanie ma przedmowę F. A. Schultza, w tekście nie różni się od poprzednich. Na tem wydaniu oparte są wszystkie późniejsze. Obecnie 4 towarzystwa biblijne zajmują się drukiem i rozpowszechnianiem Biblji Gdańskiej: brytyjskie i zagraniczne, amerykańskie, halleńskie i pruskie w Berlinie. Dzięki temu ewangelicy mowy polskiej stale mają wspólny najcenniejszy skarb, który ich łączy mimo granice, różnice wyznaniowe i kościelne. Z wyjątkiem Nowego Testamentu Bibja Gdańska pozostała przez trzy wieki niezmieniona. Robiono różne próby rewizji które jednakowo tylko w roku 1881 wydały pozytywny wynik w formie rewizji „Nowego Testamentu" t. zw. Warszawskiego.

Nadszedł czas, aby pomyśleć poważnie o dziele poprawienia przekładu z r. 1632. Dziś, gdy od dziatwy szkolnej wymagamy poprawnego jasnego wyrażania się, nie możemy zadowolić się tłumaczeniem, które dla ogółu w trudniejszych swych częściach ma język niezrozumiały, nie zbyt jasno wyrażający odwieczne prawdy Boże. Biblja ma do nas przemawiać nie jako dokument historyczny, pełen archaizmów, lecz jako księgi, nowe zwiastujące życie i jakby dzisiejszym językiem do dzisiejszego czytelnika przemawiające. Korzystając z lepszych i liczniejszych środków naukowych, nadto bogatszych materjałów i wzorow przekładowych jak tłumacze Biblji z r. 1563 i 1632 r., możemy — z pomocą Bożą — dokonać dzieła rewizji, które może służyć kościołowi przez dłuższy okres czasu, uprzystępniając wiernym poprzez jasny i piękny, poważny i dostojny język tajemnice Słowa Bożego. Będzie to upamiętnienie roku jubileuszowego. Ale i w tej formie, jaką ma obecnie, jest nam Biblja Gdańska wprost bezcennym skarbem. Rozczytywał się w niej mistrz

słowa St. Żeromski, korzystali z niej nowsi tłumacze polscy Biblji: rabin Cylkow i katoliccy wydawcy „Pisma Św.“. A któż zliczy tych, których dusze karmiła manną niebieską a umysły oświecała? Uprzytomnijmy sobie ogromne znaczenie Biblji dla życia religijnego, moralnego i kulturalnego! Protestantyzm to nie kult litery Biblji—chociaż może w żadnym innym kościele nie zażywa Biblja takiej czci jak w ewangelickim — ale to także uznanie Słowa Bożego — Biblji a nie choćby najwyższej mądrości ludzkiej za jedyną normę i źródło wiary i życia, za najwyższy autorytet religijny dla człowieka. A to wszystko winniśmy sobie uświadomić i przypomnieć w dobie wielkiego kryzysu duchowego i poszukiwania nowych, trwałych wartości. Niechże to będzie myślą przewodnią różnych uroczystości kościelnych i związkowych w roku jubileuszowym Biblji Gdańskiej! Skupiać się one będą niezawodnie w Święto Reformacji, która przecież na Słowie się opiera i Słowem się chlubi.

Ew.-Pol.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

Z DZIEJÓW ŚREDNIOWIECZNEJ HYMNOLOGJI POLSKIEJ.

(d. c.)

II

POLSKA PIEŚŃ RELIGIJNA W W. XV.

Wiek XV w historji ducha polskiego stanowi przełom. Naród doszedł był do potęgi państwa i świadczył sobą na polach Grunwaldu, a potem Warny i pobojowiskach pomorskich. W ciągu tego stulecia zwalczył potęgę Zakonu, a jednocześnie obrócił się ku Wschodowi, skąd groziło burzą chrześcijaństwu. W wieku XV-ym Polska staje wyraźnie na pograniczu zachodu i wschodu, od tego też czasu na jej terenach ścierają się ideje i wpływy dwóch kultur, co w rezultacie stanowi źródło rozdwojenia polskiego. Młody naród przezwycięży przeszkody do wzrostu potęgi państwa aczkolwiek nieświadom jeszcze swoich zmian duchowych, na które złożą się zarówno wpływy kulturalne, jak i czynniki polityczne. W ostatecznym rezultacie kształtuje się teraz polska myśl polityczna i tworzą się podstawy mesjanizmu polskiego, z chwilą uświadomienia sobie przez Polskę przedmurza chrześcijaństwa. Zmian tych wszelako szukalibyśmy daremnie w ówczasnej pieśni religijnej, która pozostała nadal w zaczątkach, nie wychodząc poza obrąb naśladownictwa i przeróbek o cechach prostoty i naiwności, a niekiedy niedołęstwa w wersyfikacji i rytmice, co w znacznej mierze należy przypisać kopistom, którzy nie stojąc na wyżynie zadania, naogół przy przepisywaniu teksty psuli. Wystarczy przeczytać kilka odpisów pieśni tej samej, aby się przekonać, że im tekst młodszy, tem jest gorszy, aż niekiedy staje się miejscami niezrozumiały. Dlatego też prof. Brückner w swoim, wymienianym już, wyborze polskiej poezji religijnej średniowiecznej w Bibliotece Narodowej stara się przeprowadzić wielokrotnie rekonstrukcje pieśni, którym przywraca nietylko rytmikę pierwotną, ale i w zakresie wyrazownictwa czyni zmiany, coprawda hipotetyczne, ale oparte na logice języka przy zdumiewającej znajomości jego historji.

Przechodząc do samej hymnologji wieku XV-go, stwierdzić musimy na wstępie obecność kilku pieśni zbawicielowych, które świadczą, że w średniowieczu polskiem kult Chrystusa przejawiał się w wielorakiej postaci, od kultu męki i zmartwychwstania do Sakramentu Ołtarza w Eucharystji. I tak: za pieśń przełomową, między wiekiem XIV a XV uważa prof. Łoś, zaczynającą się od słów *Wszego świata wszystek lud,* której treścią jest żal z powodu ukrzyżowania Chrystusa. Forma pieśni zepsuta przez przepisywacza (rkp. Ossolińskich Nr. 812), z naruszoną prawidłowością rytmu wskutek przestawienia wyrazów, została restytuowana przez prof. Brücknera w jego Literaturze religijnej (tom I str. 202).

Wszego świata wszystek lud
Patrz ninie na Krystów trud,
Jest li tak wielka żałość
Jąż widziała świata włość?
Iż ji imieli miłować
I wszegdy nogi całować,
Ninie ji śmieli wkrzyżować.

Z początku XV w. pochodzi pieśń inna z nieznanego nam dziś rkp. warszawskiego, *Witaj miły Jezu Chryste*, która ma odpowiednik w hymnologji czeskiej. Jest to pieśń na Boże ciało, składająca się z trzech 4-o wierszowych zwrotek, o parzystem rymowaniu najprostszem i wierszu 8-ozgłoskowym, najbardziej wtedy pospolitym:

Witaj miły Jezu Criste,
Tyś syn z prawej dziewki czystej
Ty jeś za nas na krzyż wstąpił
Swąś nas świętą krwią odkupił.

Ale już w następnej strofce mamy wiersz 2-i zepsuty przez przepisywacza:

Witaj, prawe Boże Ciało,
Tako, jako jeś na krzyżu pniało,

tymczasem dla przywrócenia rytmu wystarczy wyraz *jako*, zmienić na *jak*, co ostatecznie stwierdza, że błąd zawdzięczamy kopiście

Również pieśnią zbawicielową jest pieśń na Zmartwychwstanie, krótka, rymowana pod rząd, która w zmienionej postaci, jako motyw, dochowała się w hymnologji kościelnej do dzisiaj. Jest to pieśń:

Wesoły nam dzień nastał,
Gdy Pan Chrystus zwyciężył,
Trzeciego dnia zmartwychwstał,

z tą samą wiarą na zakończenie w królowanie po śmierci z Chrystusem-Bogiem, którą znamy już z pieśni zapisanej w Graduale płockim 1365 r. Prof. Łoś (Zabytki str. 398) i tę pieśń zalicza również do utworów ze schyłku XIV w. Jest ona przeróbką pieśni łacińskiej: O quam felix haec dies. Mamy też odnośną pieśń niemiecką: Also heilig ist der Tag. Pieśń cała, nazbyt krótka, stanowiła, jak mówię, jeden z motywów pieśni zmartwychwstaniowych i wrócimy do niej przy w. XVI-ym.

Pieśnią zbawicielową jest również, zapisana w modlitewniku Nawojki, pieśń *Angielski chlebie powitaj*, na Boże Ciało, składająca się z 2 strofek pięciowierszowych, z których 4 ośmiozgłoskowe z rymami parzystemi, a wiersz piąty stanowi dośpiew 3 zgłoskowy.

Angielski chlebie powitaj,
miły Jezu łaskę mi daj,
bych Ci dobrą modłę dała,
gorąco Cię miłowała
Do śmierci...

Toż samo: *zdrów bądź królu angielski*, pieśń zbawicielowa, dochowana w trzech rękopisach różnych z w. XV-go. Sam tekst opchodzi z r. 1424, częściowo popsuty pod względem miary wierszowej. Utwór dzieli się na dwie części różne, z których pierwsza składa się z wierszy 7-ozgłoskowych, a druga z 8-o, pospolitych w hymnologji średniowiecznej. Była to właściwie nie pieśń, przeznaczona do śpiewu, ale modlitwa w formie pieśni. (Łoś. Zabytki str. 409). Dwie odmienne redakcje tej pieśni ogłosił prof. Brückner w XXV tomie Rozpraw Ak. Um. Restytucję tekstu podał w swoim tomiku Średn. pieśń religijna polska (Bibl. Nar.), dodając nadto uwagę: „Nasz tekst odbiega od każdego rękopisowego, popsutego wstawkami przeróżnemi" (str. 104). Rekonstrukcja Brücknera brzmi w swoim początku, jak następuje:

Zdrów bądź, królu angielski,
K nam na świat w ciele przyszły,
Tyś za iste bóg skryty,
W święte czyste ciało wlity...

Pozostały nam jeszcze trzy pieśni, poczem dojdziemy do pierwszych zbiorów pieśniowych i autorów imiennych, czyli pierwszych poetów polskich, którzy talentem swoim świadczyli Bogu.

I tak: z nieznanego dziś rękopisu z roku 1442 pochodzi pieśń *Stała się rzecz wielmi dziwna*, tłomaczona z czeskiego, niedokończona i popsuta, jak wiele innych, przez niezręcznego kopistę. Zrekonstruował ją Brückner w Bibl. Nar. (str. 104) gdzie początek jej brzmi:

Stałać się rzecz wielmi dziwna,
Panna syna porodziła
Przeze wszej stradze cielestnej...

Jest to właściwie kolenda, a zatem pieśń zbawicielowa, z modlitwą do Matki Boskiej o odpuszczenie grzechów przez narodzenie Chrystusa—motywem, spotykanym w kulcie Chrystusowym raz po raz, że za rozpamiętywanie męki czy narodzenia, ukrzyżowania czy zmartwychwstania, oczekuje się w nagrodę odpuszczenia grzechów i łaski bożej.

Prosi za nas, matko, syna,
Aby była nasza wina
Miłościwie odpuszczona
Przez jego narodzenie...

Pieśń dalsza: *Jezu Chryste nasza radość*, składa się z 8 czterowierszowych zwrotek o wierszach 8-o zgłoskowych, miejscami popsutych. Według Brücknera (Bibl. Nar. str. 107) brzmi początek pieśni tak:

Jezu Chryste, nasza radość,
Ty jeś przyszedł na ten świat gość;
Racz wysłuchać nasze prośby,
Ciebie fali język każdy —
Tyś się z Maryje narodził,
Dziewstwuś jej nic nie zaszkodził;
Tobie fałę przez przestania
Nasz rozum i myśl dziś śpiewa...

W odpisie późniejszym tej pieśni, z końca w. XV lub początku XVI-go (rkp. kapituły w Tarnowie) mamy zamiast: Dziewstwuś jej nic nie zaszkodził: Bóstwuś swemu nic nie zaszkodził, co zmienia myśl właściwą utworu, nie mówiąc o innych poprawkach, psujących cały rytm pieśni.

Wreszcie ostatnia: *Witaj miłe święte ciało*, złożona z 11 zwrotek, zawiera w sobie dwie modlitwy: na Podniesienie Ciała i Krwi Pańskiej. Wiersz 8-o zgłoskowy, zwrotki czterowierszowe. Tekst pieśni zrekonstruował Brückner w Bibl. Nar. na str. 112:

Witaj miłe święte Ciało,
Coś na świętym krzyżu pniało (wisiało.),
Od Boga Oćca poszcie miało,
Z panny czystej krew przyjęło...
Witaj miły, boży synu,
Na krzyż wzbity nie prze winę,
Ale przez grzesznych dziedzinę,
Imżeś przydał ciało, glinę...

W ten sposób dochodzimy do pierwszych, znanych z imienia i życia poetów religijnych polskich. Źródłem odnowionej młodej wiary były natenczas w Polsce, i nietylko w Polsce, zakony żebracze i kaznodziejskie, które genetyczne od św. Franciszka z Assyżu się wiodły. Byli to przedewszystkiem Franciszkanie i Bernardyni. Pierwsi wniosą do poezji religijnej wiele z serdeczności uczuć, któremi otoczą zwłaszcza postać Chrystusa - dziecka po jego narodzeniu, drudzy wczują się i wbolą w fakt męki i odkupienia. Tu wysuwają się dwie postacie „błogosławionych" — Szymona z Lipnicy i Ładysława z Gielniowa, obydwóch Bernardynów. Mówi o nich prof. Brückner (Lit. Rel. I str. 186), że składali pieśni nabożne po łacinie i po polsku. Drugi z nich, Ładysław z Gelniowa, ułożył w r. 1488 cały poemat po polsku o męce Chrystusa, składający się w najdawniejszym odpisie z 15 strof czterowierszowych (rkp. ord. Krasińskich), a później w druku z XVI w. z 27-u. Jest to t. zw. *Zołtarz Jezusów Ładysława z Gielniowa*. Wydrukował go w Krakowie Mateusz Siebeneycher w r. 1558, z melodją, nadto ozdobił drzeworytem, przedstawiającym Chrystusa na krzyżu, pod którem stoi Matka Boska i Jan Apostoł. Nazwana jest tutaj *Pieśnią o Bożym umęczeniu nabożną i bardzo piękną. wszelkiemu krześcijaninowi potrzebną* Była to jedna z piękniejszych pieśni religijnych w całej naszej hymnologji średniowiecznej, o dobrej rytmice i ładnych asonansach. Mamy tu właściwie opowiadanie kolejne o przebiegu Męki Pańskiej, począwszy od zdrady Judasza w Ogrodzie Oliwnym, do ukrzyżowania i modlitwy Chrystusa na krzyżu za swoich prześladowców. O popularności pieśni świadczy jej kilka odpisów i druków późniejszych. Znajdujemy ją też w pierwszym kancjonale polskim ewangelickim Seklucjana z r. 1547, zmienioną nieco wprawdzie i rozszerzoną, ale w zasadzie tę samą. W tekście pierwotnym, 15-o strofowym, strofa każda zaczyna się od słowa Jezus.

Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne
Bóg ociec syna wydał na zbawienie duszne,
Jezus, kiedy wieczerzał, swe ciało rozdawał,
Apostoły swe smutne swoją krwią napawał.
Jezus w ogrodziec wstąpił z swymi miłośniki,
Trzykroć się ojcu modlił za wszystki grzeszniki,
Krwawy pot przezeń płynął dla boja wielkiego,
Duszo miła, oglądaj miłośnika swego...

A potem obraz ukrzyżowania.

Jezus z krzyżem podniesion, patrzcie krześcijany,
Między łotry postawion, drogą krwią oblany;
Od żydów jest naśmiewan, gdy na krzyżu wisiał,
Jezus, miłosierny pan, wszystko skromnie cierpiał.
Jezus, miłościwy pan, gdy na krzyżu wisiał,
Żółcią z octem napawan, jak prorok powiadał,
Jezus, gdy już umierał, wielkim głosem wołał:
Heli, heli, ojcze mój, czemuś mię opuścił.

Obraz ukrzyżowania uzupełnia widok Matki pod krzyżem, wijącej się w bezsilnym bólu matczynym, motyw, do którego wrócimy na swojem miejscu. Była to pieśń śpiewana—jak twierdzi prof. Brückner, — przeznaczona do śpiewu przy stacjach w czasie nabożeństw pasyjnych. Że była popularną jeszcze w w. XVI świadczy o tem anegdota Kochanowskiego w Apophtegmatach (Pisma jubil. t. II str. 457) o żaku i tej pieśni. Opowiada Kochanowski: „Ciecierski w Radomskiej ziemi, usłyszawszy żaka pod oknem, który, wywróciwszy niebacznie słowa, tak śpiewał: Jezus Judasza przedał etc. dobrze tak, powiada, bo go on też był przedtym przedał".

Prof. Łoś (Zabytki str. 440) uważa pieśń tę za elegję religijną, zaznaczając przytem, że jest ona dalszą reminiscencją hymnu Patris sapientia. Nie dostrzega też prof. Łoś większych zalet estetycznych tej pieśni, w której autor nie wyszedł poza notowanie faktów, bez

polotu poetyckiego. Mimo to możemy stwierdzić w pieśni niezaprzeczony urok eligijnego smutku i prostoty oraz szczerego wczucia się w mękę Syna i boleść Matki.

Dalej. Ks. Juszyński we wspomnianym już *Dykcjonarzu poetów polskich*, we wstępie, wspomina o zaginionym dzisiaj Kancjonale Przeworszczyka, z którego przepisał 4 pieśni. Byłby to zatem pierwszy znany, acz nie dochowany zbiór pieśni polskich. Przy sposobności możemy nadmienić, że od czasu Załuskiego na przełomie XVIII i XIX wieku wzrastała ilość bibljofilów polskich, którzy dzisiaj zdumiewają nas ogromem erudycji i pamięci. Byli to pierwsi historycy literatury polskiej, nie wychodzący wprawdzie poza bibljografję, którzy jednak zdołali ustalić stan posiadania polskiego w literaturze i dokonali wielu cennych odkryć rękopisów, inkunabułów i białych kruków. Do takich obok Lelewela, Bentkowskiego, Bandtkego, Gołębiowskiego, Maciejowskiego, Jochera i innych należał także Juszyński, autor wspomnianego Dykcjonarza. W cytowanym już wstępie do swego dzieła opowiada Juszyński, że największą pomocą było mu zwiedzanie wielu bibljotek krajowych. Opowiada, jak z biskupami tarnowskim i kieleckim wizytując djecezje, nie opuścił przejrzenia miejsc najniepozorniejszych, a w tych częstokroć znajdował dzieła mało znane albo zatraconemi osądzone. Dalej czytamy już w przypisku: *) „W podobnych wyszukiwaniach nie zawsze można być szczęśliwym, ale zawsze należy być pilnym. Zwiedziwszy jakikolwiek skład ksiąg kościelnych, przeglądałem i prywatne bibljoteczki. W domach nawet sług kościelnych, między księgami chórowemi, antyfonarzami, graduałami znajdowałem rzadkie osobliwości; i tym to przypadkiem dostał mi się drogi rękopism, lubo nader defektowy: Cantionale labore et ingenio honesti Joannis olim Ludimagistri in Przeworsk a. 1435... Znajdowaliśmy z Czackim przez Załuskiego jeszcze rozrzucone bibljoteki albo ułożone tylko do miary voluminów. Trzeba było każdą księgę przejrzeć, bo w jednej materji piszących oprawiano razem exotyków z ojczystemi. Owo zgoła i na oprawę papierową wzgląd mieć należy, różnemi bowiem sposobami niszczono dzieła zakazane, a nawet okładziny z nich klejono". **)

*) Wstęp Juszyńskiego nie paginowany.

**) Był tu Juszyński wiedziony trafnem przeczuciem, o czem przekonały późniejsze badania i odkrycia prof. Brücknera i innych. Współczesne prace nad okładzinami inkunabułów i innych druków prowadzi K. Piekarski, autor bibljografji dzieł J. Kochanowskiego. Kraków 1930. Także i w zakresie hymnologji spotykamy się tu z nowemi przyczynkami, ze wymienimy prof. Piotra Bańkowskiego, który prowadzi obecnie badania w Petersburgu inkunabułów polskich, gdzie odnalazł kilka nowych odpisów pieśni maryjnych i dekalogów wierszowanych z XV w. Patrz Pam. Lit. z. III r. 1929 str. 397—8 i z. I r. 1932 str. 113—118.

Kancjonał Przeworszczyka niestety nie dochował się do naszych czasów, co stało się z nim po śmierci X. Juszyńskiego nie wiemy. Z przepisanych przez Juszyńskiego pieśni dwie są maryjne i dwie zbawicielowe, z tych jedna wielkanocna, a druga kolenda. Są to pieśni: *Zdrawa Gospodze milosty*, *Nas wszech nadziejo przemiła*, *Z śmierci wstał ninie Chrystus Pan* i *Chrystus się nam narodził*. Tylko w odpisie pieśni pierwszej, do Matki Boskiej, zachował Juszyński transkrypcję oryginału, pieśń ta pozatem zdradza wyraźne wpływy czeszczyzny, co można powiedzieć także i o pieśni drugiej. I tak:

Zdrawa Gospodze milosty,
Żywota slodkosty,
I nadzieje nasze,
Zdrawa k tobie wołamy...

A w pieśni drugiej:

Na (s) wsze (ch) nadziejo przemieła,
Tyś wszystka niebieska siła,
Tyś rozkosz bydła (bytu) rajskiego,
Tyś tron królestwa niebieskiego,
Tyś swateho ducha schrana...

wpływy, które fatalnie zniekształcały język pierwszej polskiej poezji religijnej...

Pieśń trzecia, zbawicielowa, nie jest oryginalną: stanowi tylko przeróbkę łacińskiego hymnu:

Surrexit Christus hodie
Humano pro solamine.

Mortem qui passus pridie
Miserrimo pro homine.

Mulieres ad tumulum
Quaerebant Chrystum

Mulieres o tremulae
In Galileam pergite

Discipulus hoc dicyte,
Quod surrexit Rex gloriae

In hoc Paskali gaudio
Benedicamus Domino,

Laudetur sancta Trinitas
Deo dicamus gratias. — Alleluja.

po polsku pieśń ta, krótka, brzmi, jak następuje.

Z śmierci wstał ninie Chrystus Pan:
On pocieszyciel sam.
Gdyby nie był umarł,
Światby wiecznie zginąć miał.

Niewiasty ku grobu szły
Chrystusa miłego szukały.
Wy bojaźliwe mężyce
Do Galilei idźcie.
Powiedźcie uczniom radośnie,
Że Chrystus wstał potężnie.
Tego święta wielkanocnego,
Błogosławmy Pana naszego.
Trójco święta bądź sławiona,
Bogu dzięka poślubiona. Alleluja. *)

Pieśń ta nie odznacza się walorami artystycznemi. Mamy tu wiersz pospolity, krótki, wahający się od 8-u do 6-u sylab, pozbawiony polotu poetyckiego. Ciekawem jest tylko określenie mężyce dla niewiast, dobrem jest również przeciwstawienie wyrazów radośnie i potężnie.

Ostatnia pieśń jest kolendą, która w zmienionej postaci dochowała się w hymnologji kaścielnej do dzisiaj.

*) Tekst tej pieśni przedrukował Brückner w swoim tomiku w Bibl. Nar. na str. 97.

Chrystus się nam narodził,
Jenż dawno powieszczon był,
W Betleem, żydowskiem mieście,
z Panny Maryjej czyście. Alleluja.
Gdy pasterze w nocy paśli,
Stanął przy nich anioł jasny,
Którzy widząc jasność boską,
Bali się bojaźnią ciężką. Alleluja.

Rzekł im anioł: nie bójcie się
Ale owszem: weselcie się,
Narodził się zbawiciel wam,
Który rzeczon Chrystus Pan. Alleluja.

Teraz wszyscy śpiewajmy.
A Panu dziękujmy,
Przysłusza śpiewać w radości,
Chwała tobie na wysokości.

Jest ło bezsprzecznie jedna z piękniejszych kolend polskich, aczkolwiek typowa średniowieczna pod względem wersyfikacji.

Przechodzimy do następnego kompletu pieśni, t. zw. *łysogórskich.*

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

SPOWIEDŹ HERETYKA.

Alfred Loisy jest postacią, która przejdzie do historji. Bogate swoje życie zaczął rozwijać jako ksiądz katolicki. Katolicyzm nie był dla niego li-tylko wartością konwencjonalną i drabiną do świetnej karjery. Niby ogrodnik rozmiłowany w swoich roślinach, interesował się on nietylko dojrzałym owocem i twardą skorupą jego jądra, ale zabrał się do badania samegoż jądra dogmatu, jego korzeni i odnoży, oraz gruntu, z jakiego wyrósł. Te zaciekawienia uczyniły zeń jednego z największych znawców dziejów chrześcijaństwa, a przedewszystkiem katolicyzmu. Rychło zrozumiał, że sakramentaryzm katolicki jest dziełem długiego rozwoju myśli kościelnej, że przy definjowaniu dogmatów działały czynniki zachowawcze i stagnujące, a nie badawcze i poznawcze. Jako młody kapłan wierzył niezłomnie, że dogmaty katolickie są objawieniem bożem, ale gdy jako uczony poznał je do gruntu, spostrzegł ku niemałemu zdumieniu, że raczej należy je uważać za objawienie spekulacji ludzkiej.

W przekonaniu tem utwierdziła go postawa jego przełożonych, czyli wysokich dygnitarzy kościelnych. Kardynał Meignan, który sam miał duże zainteresowania naukowe i wysoko cenił erudycję znakomitego uczonego, nieraz rozmawiał z Loisym i wyrażał się żartobliwie: „Jesteśmy adwokatami kościoła i tradycji". Loisy nie chciał być li-tylko adwokatem, ale czemś więcej: apostołem niezachwianej, poznanej prawdy. Znalazł się pod wpływem badawczej myśli ewangelickiej, chociaż ani na chwilę nie tracił serdecznej łączności z kościołem rzymskim. Co więcej, w miarę, jak poznawał historyczną podbudowę kościoła rzymskiego, coraz lepiej rozumiał, iż kościołowi temu grożą skutki zobojętnienia szerokich mas wiernych, wychowanych na wiedzy współczesnej. Zaczął się tedy wypowiadać, że kościół rzymski, jeśli chce zachować znaczenie i wpływy wobec wiernych swoich i świata, musi poddać rewizji wszystko, co z biegiem zmiennych czasów powstało na tle zmiennej i niestałej wiedzy ludzkiej. Twierdził on, że dogmaty powstawały zawsze jako krystalizacja pewnych wyobrażeń o świecie i traciły na sile przekonawczej w chwili, gdy nastawały nowe wyobrażenia i nowe pojęcia filozoficzne. Dla myśliciela tego wartość posiadały nie przygodne definicje dogmatyzujących ludzi, ale to, co jest wieczne i niezmienne. Forma nietylko może, lecz musi się zmieniać ale wieczna treść staje się dostępna dla człowieka dopiero wówczas, gdy odpowiada ści-

śle formie jego odczuwania i pojmowania.

Przez długie lata ulegał złudzeniu, że kościół rzymski zorjentuje się w sytuacji świata i sytuacji własnej i zacznie szukać twórczej syntezy między wiekuistą treścią wiary a współczesną postacią rozumienia świata. Upór kochającego serca był wielki i wytrwały, oczy długo nie chciały dostrzegać rzeczywistości smutnej i zniechęcającej, ale w końcu musiało przyjść zrozumienie, że kościół rzymski jest przedewszystkiem i wyłącznie panowaniem. Niegdyś hierarchja jego tworzyła elitę umysłową społeczeństwa napoły barbarzyńskiego i wtedy kościół niby stary doświadczony pedagog wobec małych dzieci miał prawo domagać się uległości i posłuszeństwa. Ale na nieszczęście brakło mu poczucia rzeczywistości. Nie umiał spojrzeć na swoich wychowanków jako na dusze mężniejące i umysły dojrzewające, nie zauważył prostej sprawy, że podczas gdy on sam starzał się coraz bardziej, grzybiał i dziecinniał, wychowankowie rozwijali się umysłowo i moralnie, aż wreszcie przerastali swego wychowawcę.

Stała się rzecz jedyna w dziejach świata: nauczyciel zamiast dyskutować z uczniami swym i, pouczać ich i uczyć się od nich, zaczął się dąsać, gniewać, grozić i wyklinać. Klątwy były w swych skutkach straszliwe: niweczyły mocarzy, gubiły królestwa. Rzym nie nauczał już, ale żądał bezwzględnego posłuszeństwa. Gdy w roku 811 prostaczy Karol Wielki prosił hierarchów o wytłumaczenie mu jaka istnieje różnica między tymi, którzy zrzekają się świata, a tymi, którzy się go nie zrzekają, było to w porządku: Karol W. był władcą, nie był scholastykiem. Ale gdy upłynęło kilka wieków, gdy nad Europą przepłynęły wielkie fale Odrodzenia i Reformacji, gdy laik stworzył własną cywilizację i wiedzę, domaganie się od niego bezwzględnego posłuszeństwa było grubem nieporozumieniem. Wyglądało to tak, jak gdyby stary bakałarz wiejski domagał się od Einsteina zupełnego posłuszeństwa dlatego jedynie, że Einstein uczył się w jego szkole czytać i pisać.

I oto Loisy przeżywa etapy rozwojowe godne poznania. Obcuje z wysokimi hierarchami z jednej strony, z uczonymi i badaczami z drugiej. Hierarchowie w prywatnych z nim rozmowach godzą się na to i na owo, oświadczają się mu z wyjątkową dla niego życzliwością, zachęcają, robią widoki, ale jednocześnie przestrzegają. Prawdę można znać, ale czyż zaraz należy ją głosić urbi et orbi? Któż go zresztą zrozumie? W Rzymie siedzą nie uczeni, ale władcy, którzy drżą o swoją władzę, znaczenie i wpływy. Konflikt między światłym uczonym, a ciemnymi władcami był nieunikniony. Loisy dzień po dniu z pedanterją scholastyka zapisywał przeżycia i zdarzenia, jakgdyby odbywał spowiedź przed samym sobą, i teraz po latach walk i złudzeń, jako starzec, przekraczający połowę ósmego dziesiątka lat żywota, w pamiętniku swoim przedkłada rachunek sumienia już nie Rzymowi i spowiednikowi, ale sądowi dziejów.

Jakąż wymowę mają jego proste notaty! Oto 18 marca 1904 r. Pisze do niego kardynał Richard. Loisy notuje: „List kardynała w porównaniu z jego rozmową dał mi zgoła osobliwe wyobrażenie o jego umyśle i charakterze. Zdawało się mu, że zdoła mnie zastraszyć, teraz chce mnie pozyskać pochlebstwami. Czyni to całkiem szczerze, bo dla niego jest to tylko sprawa postawy. Jest zaprawdę panem swego umysłu, swoich słów i swoich uczuć. Pewne to, że nie odzyskam pokoju, jeśli nie wyrwę się z tych pęt ignorancji i kłamstwa. Biedni rodzice, którzy odpoczywacie w pokoju na cmentarzu naszej wioski, być może, iż nie spocznę obok was, ale się was nie wyprę i nie wyprę się wiary waszej. Bowiem religja wasza zawsze była szczera, a ci, co nastają na mnie, byliby was uznali za jansenistów ponieważ i wy traktowaliście religję poważnie i nie umieliście kłamać.. Starzec ów, który pisał do mnie dziś rano, mówi mi o pokoju Bożym i sądzi, że znajdę ten pokój w tem, co on nazywa posłuszeństwem. Posłuszeństwem wobec czego? Wobec kogo? Wobec jego ignorancji? Wobec jego ślepej woli? Któż to to daje im prawo rozporządzania się moją inteligencją i mojem sumieniem? Głupiż despoci, uważający się za sędziów prawdy i sprawiedliwości... Nie mają w sobie ani światła, ani dobroci. Są ciężkiemi formułami, które jeszcze się ruszają i wszystko miażdżą na swej drodze. O, ojcowie, patrzyliście na nich zdala i okazywaliście im szacunek. I ja mam dla nich szacunek, ale oni nie mają prawa domagać się ode mnie, abym kłamał".

Było to na cztery lata przed ekskomuniką. Loisy w roku 1902 wydał był książeczkę zgoła osobliwą „Ewangelja i kościół" (L'evangile et l'eglise), a w książeczce tej ostro zaatakował Harnacka „Istotę chrześcijaństwa" (Das Wesen des Christentums). Dziwna to książka! Autor ostro krytykuje stanowisko ewangelickie i broni tradycjonalizmu katolickiego, ale czyni to tak jakoś mętnie, jakby szukał porozumienia z Watykanem i z wiedzą. Z jednej strony daje czysto ewangelickie definicje królestwa Bożego, kościoła, mesjaństwa, z drugiej uważa, że kościół katolicki musiał się rozwinąć, dojść do papiestwa i stać się tem, czem się stał. Książka ta wzbudziła zdumienie w obozie ewangelickim, zgorszyła i oburzyła koła watykańskie. Była to ofiara ze strony uczonego, ktory wymagania sumienia i umysłu pogodzić chciał z uczuciem przywiązania do kościoła rzymskiego. Nawet krytycy katoliccy zarzucali mu, iż wypaczył

myśl Harnacka, aby go mógł tem lepiej zaatakować. Ofiara nie zdała się na nic. Watykan był nieprzejednany i sprawę stawiał ultymatywnie. Albo przekreślić owoc swoich badań i dociekań, nakazać milczenie sumieniu i umysłowi. albo wyjść z kościoła. Loisy nie decydował się na opuszczenie kościoła, nie mógł się zrzec wolności sumienia i badania. Został wyklęty i wyrzucony poza nawias społeczności katolickiej jako członek zgniły.

Wahał się, chwiał, był niezdecydowany: „Ogromnie jestem słaby, wielki Boże! — pisał 19 marca 1904 roku—a nerwowość moja może mnie doprowadzić do popełnienia rzeczy nieroztropnych. Ale wierzę, iż mam prawo i obowiązek zachować wolność sumienia, wolność pracy i działalnosci literackiej". Kościół, wyklinając go, oddał mu wielką usługę, bo pouczył go autorytatywnie, iż między wolą panowania rzymskiego a wolą prawdy uczonego badacza niema pojednania i porozumienia. Uczucie Loisyego przechodzi ostre przesilenie. Z kolorowych cieni naw kościelnych i z zacisza krypt musi się ono przenieść w jasne i widne sale wykładowe. Nie staje już u ołtarza i nie spogląda na klęczący tłum wiernych, ale z katedry przemawia do równych sobie słuchaczy, dzieli się z nimi zdobyczami swej wiedzy i nie oczekuje od nich milczącej uległości, lecz owszem liczyć się musi z możliwością krytyki. Każdy słuchacz jego może się jutro stać jego mistrzem i krytykiem. Ale umysł, rozmiłowany w prawdzie, godzi się z nowemi warunkami istnienia, serce znajduje szczęście w służbie Bożej u ołtarza prawdy.

Coraz wyraźniej widzi, że kościołowi rzymskiemu nie chodzi o prawdę, ale o jej pozory. Po ekskomunice z całą swobodą notuje różne wydarzenia i już nie próbuje ich wyjaśnić w sensie prawdziwości. W roku 1910 ksiądz pewien, który był profesorem w seminarjum duchownem na południu Francji, opuścił seminarjum, bo sumienie nie pozwalało mu nàuczać tego, w co już nie wierzył. Ułożono się z nim, że przez rok pozostanie za granicą, aby opuszczenie przezeń kościoła nie stało się przyczyną przykrości dla prałata, który używał go w swojem seminarjum jako profesora. Otrzymał tedy urlop „zdrowotny" z warunkiem, że do Paryża wróci dopiero pod koniec roku 1911. Przez ten czas wszystko się ułoży i jego apostazja nie stanie się przyczyną zgorszenia. A więc jawne okłamywanie opinji pozorami i wykrętami, gwoli utrzymania wpływów i posłuchu.

Wszystkie takie zdarzenia otwierają Loisyemu oczy coraz szerzej i wreszcie przychodzi dzień, gdy uczony pisze w swym dzienniku o dzieciństwach dogmatu katolickiego. Koresponduje z Hüglem, który mieszka w Londynie i pracuje nad pojednaniem kościoła rzymskiego z wiedzą współczesną. Rzym spogląda na Hügla okiem niechętnem i podejrzliwem. Córka Hügla wyszła za mąż za hrabiego Salimei, który służył w papieskiej gwardji szlacheckiej. Gdy w roku 1910 przybył do Rzymu Roosevelt, Salimei, zięć Hügla, uczestniczył w przyjęciu znakomitego Amerykanina na Kapitolu. Oczekiwano, oczywiście, że Roosevelt złoży wizytę także papieżowi i Roosevelt miał zamiar to uczynić, ale nie zgodził się na pewne punkty ceremonjału, które obrażały jego męską godność i wizyta do skutku nie doszła. Salimei został przez papieża pozbawiony swego stanowiska. Loisy notuje, iż uderzono zięcia, aby się zemścić na niemiłym teściu.

Ale jeszcze przedtem w pamiętniku Loisyego spotykamy się z określeniami, które przed oczami współczesnego człowieka otwierają szerokie perspektywy. Poddaje on ostrej krytyce postawę kleru rzymskiego, który kieruje się wyłącznie względami na własne dobro, mówi o mitologji katolickiej, o intrygach klerykalnych i. t. d. Gdy pod koniec roku 1906 parlament francuski uchwala ustawę o oddzieleniu kościoła od państwa i gdy Pius X czyni wszystko co może, aby doprowadzić we Francji do wrzenia, Loisy pisze w swoim dzienniku: „Chciałbym mieć siłę, wymowę i genjusz, których nie posiadam, aby zawołać głośno na całą katolicką Francję: Nie słuchajcie papieża! Nie macie prawa czynić, czego papież sobie życzy! Papież nie ma prawa narzucać wam haseł, które czyniłyby z was buntowników!"

Cały ten wielki pamiętnik, liczący kilka tysięcy stronic formatu bibljotecznego, jest naprawdę materjałem do dziejów historji życia religijnego naszych czasów. Kto zada sobie trud przeczytania pamiętnika księdza Houtina i karmelity Loysona, którzy jako jedni z bardzo wielu także rozeszli się z Rzymem, kto choćby pobieżnie pozna pisma księdza Turmela i książkę ks. Claraza wymierzoną przeciwko Rzymowi i przeciwko religjom wogóle, ten dojdzie do wniosku, że w Rzymie będzie niebawem miejsce już tylko dla ciemnych mas i dla sprytnych dyplomatów. Prawdy tam nie znoszą i nie dopuszczają jej do głosu. Pisał o tem ks. Buonaiuti, profesor uniwersytetu rzymskiego. Zdaniem jego do kół kierowniczych kościoła dostają się nie ludzie wielkiej wiedzy i wyjątkowyah zdolności, ale ambitni zacofańcy, których charakter i wiedza stanowią rękojmię, iż do kościoła nie przedostanie się promień światła i tchnienie współczesności.

W tych warunkach kościół rzymski tworzy jeszcze wciąż siłę, ale siłę czysto konwencjonalną, opartą na światopoglądzie wieków minionych. Oddzielanie kościoła od państwa dokonywać się będzie przedewszystkiem

w umysłach. Ludzie, którzy rozchodzić się będą wewnętrznie z filozofją Tomasza z Akwinu, z kazuistyką jezuicką, rozejdą się i z kościołem rzymskim. Przypadkowa większość parlamentarna lub radykalizm ludzi rządzących dokonają reszty. Upór konserwatyzmu nie zda się tu na nic. Ucieczka od Rzymu nikomu łatwo nie przychodzi, czego żywym przykładem jest Loisy jako jeden z bardzo wielu. Rzym czaruje liturgiką, obrzędowością, procesjami, doktryną, organizacją, wyrozumiałością swej moralności — wszystkiem. Ale gdy w człowieku bierze górę pragnienie prawdy, iluzjonizm mistyki rozwiewa się jak dym kadzidła po uroczystem nabożeństwie. Ite missa est! Za bramami świątyni, za kolorowemi witrażami, za wspaniałemi marmurami jest szary, zwykły dzień ze swemi troskami i zagadnieniami, z wojnami i rewolucjami. Tam musisz sobie, człowiecze współczesny, radzić sam, bo kościół na niedole wieku dwudziestego odpowie ci dogmatami z przed wieków piętnastu, czyli z czasów dawno umarłych. I w tem jest tragedja nietylko wiernych i kościoła rzymskiego, ale całej współczesności naszej.

JERZY KURNATOWSKI.

KAROL GIDE.

Głośny na cały świat apostoł spółdzielczości, wielki ekonomista, do niedawna jeszcze profesor Collège de France, Karol Gide, zgasł 12-go marca r. b., przeżywszy lat 85 i pozostawiając po sobie olbrzymią spuściznę duchową, z której obficie czerpią teraźniejsze i obficie czerpać będą przyszłe pokolenia.

Urodził się w r. 1847 w mieście Uzès, położonem w południowej Francji u stóp zamku książąt tegoż nazwiska. Pochodził ze starej hugonockiej, (kalwińskiej) rodziny*), należącej do tej klasy, którą Francuzi nazywają „noblesse de robe", co po polsku możnaby przetłomaczyć przez „szlachta trybunalska". Ojciec jego był sędzią i to niewątpliwie, sądząc z wpływu, jaki wywarł na swym synu, sędzią nietylko z zawodu, lecz i z zamiłowania. Poszukiwanie sprawiedliwości społecznej, owiane duchem zasad chrześcijańskich, oto to podłoże duchowe, które Karol Gide wyniósł z domu rodzicielskiego, gdzie dość długo przebywał, gdyż gimnazjum kończył w rodzinnem mieście. Uniwersytet ukończył w Paryżu w 1872-im r. z tytułem doktora praw. W 1879-ym r. zostaje powołany na katedrę ekonomji politycznej w Bordeaux, skąd w następnym roku przechodzi do Montpellier.

W tym pierwszym dziesięcioleciu - obok zagadnień ekonomicznych — interesują Gide'a kwestje historyczne i tematy literackie. Nie wiadomo jeszcze było, w jakim ostatecznie kierunku podąży jego umysł. W okresie tym jakgdyby rozwijała się inna cecha jego twórczości, którą może odziedziczył po matce, może wyniósł z tego cudownego południa Francji, kraju słońca, pieśni i wina, gdzie tylko moc charakteru chroni przed słodką pokusą spokojnej radości życia. Mam na myśli artyzm Gide'a. Gide był wspaniałym mówcą z Bożej łaski; w jego improwizacjach niewiadomo było co więcej podziwiać: głębię myśli, trafność porównań, żywość uczuć, czy plastykę malarską, lub rzeźbiarską ujęcia przedmiotu. O czemkolwiek pisał — zawsze było to dzieło sztuki, niekiedy okraszone dobrodusznym uśmiechem, bo i tę spokojną ironję trzeba zaznaczyć, jako cechę jego talentu. W tej zdolności dania artystycznej oprawy swoim myślom tkwi częściowo tajemnica niesłychanego powodzenia, jakie mają dzieła Gide'a na całym świecie i olbrzymiego wpływu, jaki one wywarły.

Pierwsze wielkie dzieło, które zwróciło na niego ogólną uwagę, były jego „Zasady ekonomji politycznej", wydane w r. 1883-im. Książka ta doczekała się 27 miu wydań i była przetłomaczona na kilkanaście języków, między innymi i na język polski. Następnie zbliża się Gide do kółka czynnych działaczy spółdzielczych, na czele których stali chrześcijański myśliciel, ożeniony z Angielką, Edward de Boyve i ślusarz zapalony furjerzysta August Fabre. Mieszkali oni w niedalekiem od Montpellier mieście Nimes, nad którem góruje olbrzymia arena rzymska, nienaruszona przez ząb czasu. De Boyve był w stałych ożywionych stosunkach z angielskimi spółdzielcami, doskonale znał rozwój spółdzielczości angielskiej i był przekonany, że spółdzielczość jest praktyczną realizacją chrześcijaństwa. Tą wiarą natchnął młodego profesora ekonomji z sąsiedniego Montpellier, który też przejął się nią całą duszą i stał się od tej chwili dosłownie aż do ostatniego tchu przez lat blisko 60 jej gorliwym apostołem.

*) Sam naturalnie do śmierci był też ewangelikiem reformowanym, praktykującym i podkreślającym swoje wyznanie.

To też w tym czasie wyjdą dwie jego prace niezmiernej doniosłości, a mianowicie, „Kooperacja: odczyty propagandowe" i „Spółdzielczość spożywców". Prace te stanowią podstawę t. zw. roczdelskiej doktryny spółdzielczej, o której sami tkacze roczdelscy nie myśleli, nie wiedząc do czego może doprowadzić ich eksperyment. Gide analizuje drogę przebytą od 1844-go r. przez spółdzielczość spożywczą, i na zasadzie tej analizy kreśli obraz możliwej przyszłości. Tym środowiskiem, z którego z jednej strony zaczerpnął swoje ideje i które z drugiej strony najchętniej je przyjmuje—są jego przyjaciele z Nimes i utworzone przez nich instytucje spółdzielcze i kulturalne w Nimes. Stąd nazwa „Szkoły z Nimes", która nierozerwalnie łączy się z osobą Gide'a. Na tle „Szkoły z Nimes" Karol Gide wydał jeszcze jedną wielką ideję, która później potoczyła się samodzielną drogą, a mianowicie solidaryzm. Wydana w 1889-ym r. w Genewie zbiorowa praca p. t. „Cztery szkoły ekonomji społecznej" zawiera „Szkołę liberalną" przez Frederyka Passy, „Szkołę katolicką" przez Klaudjusza Jannet, „Szkołę socjalistyczną" przez Stieglera i „Nową szkołę" przez Gide'a. Ta „nowa szkoła" opiera się na pojęciu solidarności, pierwszy raz sformułowanem na zasadzie współzależności zjawisk społecznych.

Nieco później, ciągle pracując jednocześnie i jako uczony i jako działacz, Gide zakłada w 1887-ym r. „Przegląd ekonomji politycznej", który staje się jednym z najważniejszych naukowych czasopism ekonomicznych.

Cała ta działalność, tak różnorodna i tak jedyna w swoim rodzaju, bo daleko odbiegająca od zwykłego szablonu karjery profesorskiej, zwróciła na siebie uwagę sfer kierowniczych. W 1899-ym r. zostaje utworzona na Uniwersytecie Paryskim na wydziale prawnym nowa katedra „porównawczej ekonomji społecznej" i na tę katedrę zostaje powołany profesor Karol Gide z Montpellier. Z tą chwilą rozpoczyna się nowy okres w jego życiu.

„Ekonomją społeczną" nazywa się we Francji to, co u nas — za przykładem Niemców—nosi miano „Polityki socjalnej", a więc badanie wszelkich instytucji, mających na celu podniesienie dobrobytu szerokich mas. W następnym 1900-ym r. ma miejsce powszechna wystawa w Paryżu, która u progu nowego wieku, ukazuje światu Francję w całym blasku świetności i rozkwitu. Na wystawie jest sekcja ekonomji społecznej, której kierownictwo powierzono Gide'owi, a rozumowane sprawozdanie z niej wydane p. t. „Ekonomja społeczna" stało się klasycznym podręcznikiem polityki socjalnej. Po polsku wydaliśmy w dodatkach do „Prawdy", a potem w odrębnej książce tę rzecz p. t. „Rozwój instytucyj społecznych w ciągu XIX-go wieku". Ten nieudolny tytuł wybrano dla uniknięcia jeszcze większego chaosu w polskiej terminologji nauk społeczno-ekonomicznych.

Od roku 1899-ego do 1921-go Karol Gide jest profesorem uniwersytetu paryskiego i na tem stanowisku i jako uczony i jako działacz spółdzielczy i jako działacz na wielu innych polach rozwija po — prostu nadludzką działalność.

Ukazuje się jego ogromny „Kurs ekonomji politycznej" (1909) W tym samym roku wychodzi ogromna, napisana wspólnie z prof. Ristem, jego „Historja doktryn ekonomicznych od fizjokratów aż do naszych czasów", przetłomaczona na język polski. Ukazują się nowe i powiększone wydania jego „kooperacji" i „Spółdzielczości spożywców". Jest redaktorem, lub współpracownikiem „Przeglądu ekonomji politycznej", „Chrystjanizmu społecznego"*), „Roczników Spółdzielczych", wychodzącego w Nimes „Wyzwolenia", wszystkich pism spółdzielczych, jakie są we Francji.

Jako działacz, jest jednym z twórców Związku Spółdzielni spożywczych, stojącego na gruncie bezpartyjności, przeżywa rozłam Związku na bezpartyjny i socjalistyczny, broni doktryny roczdelskiej na dwa fronty przed atakami socjalistów i przed atakami różnych partji burżuazyjnych, wreszcie — w znacznej mierze dzięki jego wysiłkom — następuje w 1912-ym r. na kongresie w Tours zjednoczenie obydwóch odłamów ruchu w jeden Związek i w jedną hurtownię, stojącą na gruncie bezpartyjności.

W tym czasie wychodzi też jedyna polska książka Gide'a, której wcale nie było po francusku. Oto jak powstało to dziwne zjawisko. W 1904-ym r., gdy przybyłem na studja do Paryża, zacząłem chodzić na wykłady Gide'a do „Szkoły Prawa" (tak nazywano wydział prawny uniwersytetu paryskiego) i skwapliwie je notowałem, później przetłomaczyłem i prosiłem prof. Gide'a o pozwolenie wydania. Ten w pierwszej chwili trochę się zdziwił, lecz po namyśle pozwolił. W ten sposób powstała, wydana w 1908-m r. we Lwowie, książka p. t. „Solidaryzm, według wykładów prof. Karola Gide'a, opracował Jerzy Kurnatowski". Gide'owi zawdzięczam również zainteresowanie się kooperacją. Wogóle jego umysłowość wywarła na mnie ogromny i nader dodatni wpływ, a dowody sympatji, jakiemi mnie zaszczycał, z ostatnią kartką pisaną słabnącą ręką w styczniu roku bieżącego włącznie, przechowuję z pietyzmem, jako najdroższe mi pamiątki.

W 1912-m r. sumptem stowarzyszeń spółdzielczych zostaje ufundowana w słynnem Col-

*) „Le Christianisme social", organ ewangelicko-reformowany. Gide szerzył swoje poglądy także i w prasie ewangelickiej wogóle.

lège de France (Kolugjum Francji), gdzie ongi wykładał Mickiewicz, katedra kooperacji, na którą zostaje powołany Karol Gide. Collège de France nie ma programu, nie ma obowiązkowych kursów, nie ma egzaminów. Profesor wykłada co chce. Uczelnia ma na celu rozwinąć do maximum zdolności twórcze wykładających. To stanowisko zajmuje od 1921-go do 1930-go r., t. j. od 74-go do 83-go roku swego życia. I On w tak podeszłym wieku w ciągu tych dziewięciu lat tworzy prawdziwą encyklopedję spółdzielczą, wydaną w 13-tu tomach, która też już częściowo doczekała się drugich wydań i tłomaczeń na inne języki. W jednym roku w mistrzowski sposób kreśli duchowe sylwety zwiastunów kooperacji Owenów, Bucherów, Fourrierów i innych, wszystkich tych socjalistów zrzeszeniowców, których potem okryto wzgardliwą nazwą utopistów, aby dziś wrócić do nich i uczyć się — nawet z ich błędów. W kilku następnych analizuje poszczególne rodzaje spółdzielczości, poczem przechodzi do historji kooperacji w poszczególnych krajach, doprowadzając ją do ostatnich czasów. Jego wykłady o „Szkole z Nimes" są mistrzowskim przekrojem całego życia kilku pokoleń tego miasta i na tle tego przekroju jest narysowany obraz powstających urządzeń kulturalnych, społecznych i spółdzielczych: żywi ludzie, wzięci w swej najgłębszej istocie rasowej, psychicznej, intelektualnej i ich działalność spółdzielcza ujęta jako rezultat tej istoty. W innym jeszcze roku — będzie to analiza zarobku, zysku, wartości, procentu i wogóle wszystkich pojęć, któremi operuje ekonomja polityczna, pod kątem widzenia *ekonomji spółdzielczej*, bo dziś po dziełach Gide'a i kilku godnych swego mistrza uczniów — można już używać terminu „ekonomja spółdzielcza", bez obawy wprowadzenia zamieszania pojęć. Umysł tego wielkiego człowieka nie zna zastoju, rozwija się wciąż, dopóki fizyczna niemoc nie przetnie odrazu tego lotu ducha, szybującego wciąż wzwyż.

I jak to wszystko ogarnie się jednym rzutem myśli, to mimowoli ciśnie się pod pióro nietylko okrzyk: Ecce homo, ale i drugi okrzyk: Ecce natio! Bo proszę zważyć, że tej indywidualnej potędze pracy, potędze twórczości i genialności odpowiada sprawność organizacji narodowej, która umożliwiła, że nic z tej potęgi nie zmarnowało się.

* * *

Karol Gide przechodzi więc do historji z ogromną spuścizną w kilku dziedzinach.

Jest twórcą dwóch nowych doktryn społecznych: solidaryzmu i kooperatyzmu, które są tym szczytniejsze, tym sprawiedliwsze, tym potrzebniejsze, im bardziej złość, zawiść i głupota usiłują je pomniejszyć.

W polityce socjalnej jest autorem wielkiego traktatu obejmującego wszystkie niemal instytucje, mające na celu podniesienie dobrobytu szerokich mas.

W ekonomji politycznej jest reformatorem, który do zwykłego podziału tego przedmiotu na trzy części: produkcja, obieg i podział bogactw dodaje czwartą: spożycie ich, oraz z punktu widzenia potrzeb spożycia oświetla całokształt procesu ekomicznego

W historji doktryn ekonomicznych jest autorem wielkiego dzieła, obejmującego wszystkie doktryny od końsa XVIII-go w. do ostatnich czasów, oraz szeregu mistrzowskich monografji socjalistów zrzeszonych z początku i środka ubiegłego wieku.

W dziedzinie kooperacji jest nietylko twórcą doktryny, lecz także historykiem i badaczem spółdzielczości różnych typów w różnych krajach.

Wreszcie jako działacz, jest żywym uczestnikiem francuskiego ruchu spółdzielczego, jest współtwórcą międzynarodowych organizacyj spółdzielczości jest też niesłychanie płodnym publicystą spółdzielczym i niezmordowanym, a wspaniałym mówcą na niezliczonych kongresach i zebraniach spółdzielczych.

Pióro z ręki wypuścił kilka tygodni temu zaledwie, przekazując nam jak gdyby już z po—za tego świata swoją ostatnią wolę utworzenia Międzynarodowego Instytutu Studjów Spółdzielczych, który ma kształtować Ducha Kooperacji, w tej wierze, że Duch prędzej czy później urobi na swój obraz i podobieństwo - materję.

Nadzieję, którą pokładał w nas odchodząc Nieśmiertelny Karol Gide, obyśmy spełnić byli zdolni!

Z pogodnem czołem stanie na wieczności progu,
Kto spełnił, co był winien Ojczyźnie i Bogu!

ROMUALD BALAWELDER.

DUSZA PÓŁNOCY.

(Z podróży „Polonią" do Danji, na fjordy Norwegji i Nordkap).

(Ciąg dalszy).

Z pod kawiarenki na Flöifjell ruszyliśmy na przechadzkę. Po chwili ogarnął nas las sosnowo-jodłowy zapachem niezrównanym. Pierś odetchnęła Polską, górami naszemi. Stopy deptały z dziką roskoszą puszysty dywan wilgotnych traw. Pierwsza napotkana jagoda była poemacikiem na cześć słodyczy życia wśród groźnych cudów północy.

Tutaj mi się tak bardzo podoba. Najbardziej chyba ze wszystkiego, co od początku podróży widziałam — szeptała panna Lilla Jak ciężko stąd będzie odchodzić.

Las ciągnął się dalej. Cudowny, tak świeży, jak u nas na wiosnę, a taki górny jak w reglach tatrzańskich. Las-czarodziej tych groźnych krajów, — posępny niby, a na martwocie skał wyglądający jak orszak weselny wśród grobowców. Chciałbyś drzewo każde przytulić do serca, bo wiesz napewno, że zaczepione na turni wśród wichrów, chłodów, mgły, żyje tęsknotą do słońca i wszelkiego ciepła, które je utuli.

Jest w Bergenie obraz J. C. Dahla „Brzoza wśród burzy". Możnaby napisać „Życie na skałach Norwegji", albo „Pieśń miłości dalekiej Północy".

Roślina i człowiek są wśród żywiołów Norwegji piękną i potężną pieśnią. Pieśnią o samotności i nieustannych wysiłkach. Zgoła nie sentymentalną, rzewną, płaczliwie romantyczną, czy romantycznie napuszoną. „Brzoza" walczy o słońce, walczy nieubłaganie z żywiołami ciemnymi, mroźnymi, niosącymi zagładę. W nieustającem zmaganiu wygina się i rozrasta wspaniale; rzekłbyś: bohater wśród plemienia drzew. Więcej: „Brzoza" Dahla nad przepaścią zawieszona, ogromna, nieustępliwa, urągająca złośliwym bożkom burzy, dorasta symbolu olbrzyma Skandynawskiego, walczącego z tysiącem żywiołów-niszczycieli.

Genjalny malarz, pochodzący stąd właśnie, z Bergenu, z rodziny chłopskiej, potrafił w sposób niezwykle prosty, a niesłychanie potężny odczuć wspaniałą przyrodę Norwegji.

Skupił się w sobie, zwarł, nieśmiertelną mocą natchnienia wrósł w góry ojczyste i fjordy i burze i wichry. Wyzbył się oczu widza i dostał oczy Norwegji, duszę swojego wielkiego kraju. Cokolwiek stworzył o Norwegji, było Norwegją, żyło nią, czuło nią, mówiło nią. Góry na jego obrazach mają miljon lat, dyszą grozą wielkości. Wodospad rzuca się z szaloną brawurą w dół, wiecznie spieniony, niezmordowany, huczący póki życia jego.

Wszystko, wszystko, co wyszło z pod czarodziejskiego pendzla Dahla, jest żywą prawdą, spowiedzią przyrody, wznioślejszą i piękniejszą od fantastycznych obrazów, których wartość równa się w najlepszym wypadku wartości chwilowego przeżycia autora.

Czytelnicy mili! Sądzę, że najlepszym przewodnikiem, który was wprowadzi w tajemnice duszy przyrody norweskiej, są obrazy J. C. Dahla. Uczłowieczył, uprzystępnił to, co niejednemu wydać się może w oryginale dalekiem, groźnem, niezrozumiałem.

Dr. Antoni, który tymczasem nadszedł do uroczego lasu z p. Natalją, próbował towarzyszce swej w łatwiejszy sposób tłumaczyć czar Bergeńskich okolic. P. Natalja chciwie słuchała, aż rzekła:

— I mnie też mówiono kiedyś, że jestem piękna. Pamiętam. Były moje imieniny. Miałam na sobie jedwabną różową sukienkę.

— O jej — westchnął dr. Antoni. I głowę zwiesił. Przyszedłem mu z pomocą.

— Musimy się dobrze spieszyć, żeby zdążyć na obiad.

— Właśnie — podchwycił poczciwy doktór. Porwał pannę Lilę ze sobą. A ja w drugiej parze poszedłem z p. Natalją. Przyjemnie było. Towarzyszka opowiadała bajki z swojego życia, ja oglądałem Bergen. Dopiero, gdyśmy się znaleźli na targu rybnym, ogarnął nas zapach niemiły gnijącego mięsa. Zapach ten towarzyszył nam aż do „Polonii".

— Niech pan spojrzy — rzekła słusznie p. Natalja — ten smród idzie od ryb, które ładują na nasz statek. Odechciało mi się obiadu.

Obrzydliwe potwory morskie, które szły do naszej śpiżarni, zamieniały się w kuchni „Polonii" na specjały, którymi nikt nie gardził. Wobec czego zatkałem nos i poszedłem na zasłużony obiad.

* * *

Popołudnie poświęciłem obejrzeniu najciekawszych zabytków architektury Bergenu.

Nie spodziewajcie się przy tej okazji jakichś rewelacyj. Miasta Norwegji nie są zgoła terenem odpowiednim dla poszukiwaczy wspaniałych budowli; nie. Jest wprawdzie tu i ow-

dzie kościół piękny, stylowy. Jest zamek magnacki. Jest forteca, jest pałac. Ot, weźmy ten niebrzydki kościół Marji romańsko gotycki, tę ładną katedrę pół-gotycką, kościół św. Jana i t p. w Bergenie. Ale to niema nic wspólnego z rozwojem sztuki norweskiej, która chyba jedynie mogłaby nas w Norwegji zainteresować.

Dlaczego?

Bo te wielkie budowle nie wyszły z ducha norweskiego narodu ani do niego nie przemówiły. Nie przemawiają też do podróżnika na tle tutejszego krajobrazu.

Są obce, nienaturalne.

Wpakowały się do Norwegji za pośrednictwem architektów angielskich i niemieckich. Na miejscu nie uległy żadnej zmianie. Obce architekci przynieśli gotowe wzory romańskie, gotyckie, renesansowe. Zarobili przy budowie kościołów, zamków, pałaców. Na tem się ich rola kończyła. Nikt z Norwegów naśladować przybyszów nie miał ochoty.

Sognafjord; Vangsnes: „Na pamiątkę postawił Wilhelm II posąg Frithjofa..."

Nie gardzili Norwegowie pięknemi budowlami. Owszem. Gapili się na romańskie pałąki, na gotyckie ostrołuki, na renesansowe cacka ambon, ołtarzy, chórów. Szczególniej podobał się kościół w Stavanger. Popatrzyli, głowami pokiwali — wracali na fjordy, gdzie każda góra jest posągiem, każdy wodospad muzyką. A nad tem niebo; — czy dorównają mu sklepienia tych kościołów?

Trochę bardziej podobał się norweskiemu ludowi barok. Ładne rzeźby, niebrzydkie obrazy. — Bogactwo form odpowiadało pełnej polotu, plastycznej wyobraźni chłopa, który — jak nasz góral — rzeźbił sobie od dawien dawna różne przedmioty w drzewie.

— Patrzajcie! — to ładne.

Uczył się jeden od drugiego, porównania czynił, nowe możliwości wydobywał. Jął upiększać i powiększać kościoły po wsiach, chaty urozmaicać. Ale to wszystko były tylko ozdoby, zabawki.

Jeśli chcesz poznać architekturę, która ma duszę Norwega, bo z duszy norweskiego ludu wyrosła, zarzuć myśli o wspaniałych budowlach. Zejdź na przedmieścia, zabrnij w zaułki uliczek starych, zajrzyj do wiosek cichych, wśród fjeldów i fjordów zabłąkanych. Tam znajdziesz cuda. Tylko spiesz się, bo pożary rok-rocznie trawią ich najcenniejsze zabytki.

Te najcenniejsze zabytki zowią się stavkirke. Są one prawdziwemi perłami budownictwa ludowego. Pochodzą z 12 i 13 w. Naśladowały jeno to, co Norweg chętnie naśladować lubił: przyrodę.

Przytulone do gór, nad cichą wodą położone, czynią te kościoły wrażenie jakichś mistycznych statków. Statek modli się masztem wysmukłym, wysokim; na szczycie jego krzyż, a niżej, po bokach, niby fantastyczne skrzydła żagli, piętrzą się jedne nad drugiemi strome zbocza dachów.

W takim kościele dobrze się modlić potomkowi wikingów.

Taki kościół dobrze jest zobaczyć, będąc w Norwegji. Nie zaniedbajcie urządzić wycieczki krótkiej z Bergenu do Fantoft — aby zobaczyć stavkirke!

Z końcem 19 w. architekci norwescy, opierając się na narodowym stylu, przenieśli pierwiastki budownictwa drewnianego do budowli murowanych.

* * *

Wybaczcie, czytelnicy, że, dotykając zagadnień z historji sztuki norweskiej, podzielę się z wami kilkoma uwagami.

Historja architektury — jak zresztą sztuki wogóle, literatury, muzyki — ma w Norwegji żadanie bardzo uproszczone. Nie potrzebuje silić się na wypatrywanie wpływów obcych. Powie poprostu: do II poł. XVIII w. Norwegja nie posiadała wogóle artystów, poetów, muzyków.

Czy to wstyd?

Sądzę, że nie. Widocznie nic nie odpowiadało jej duszy. Żadna idea nowa, żaden prąd nie miały dość mocy, aby przyciągnąć poważną i dostojną duszę Norwega. Dopiero gdy J. J. Rousseau starał się wyjałowioną duszę Europy nawrócić do współżycia z przyrodą — trafił na podatny grunt u Norwegów. Co czuli sami, czemu nigdy się nie sprzeniewierzyli: umiłowanie natury zostało ucieleśnione w sztuce. Można się uzewnętrznić, wygadać walory swej duszy. Nie tylko pięknem żyć, ale piękno tworzyć! Znajdą się nauczyciele formy, znajdą się słuchacze.

Wtedy dopiero wewnętrzne moce narodu zerwały kagańce milczenia.

Równocześnie spadło jarzmo długowiekowej zależności od Danji.

Hurra!

Lunął rwący potok twórczości z fjeldów duszy Norwega. Lunął z siłą, na jaką zdobyć się może jeno naród świeży, nie oplątany siecią obcych wpływów. Objawił zdumionemu światu lud mistrzów w każdej niemal dziedzinie twórczych wysiłków. I co najważniejsza naród uczciwych ludzi.

A u nas? A w Polsce?

Daliśmy się oplątać obcym wpływom niemal od zarania naszych dziejów. Nie mówię już o literaturze, filozofji: „pawiem narodów byłaś i papugą". Weźmy nawet budownictwo. Chełpimy się do dzisiaj przed obcymi i przed sobą bardziej pamiątkami różnych stylów, które przywędrowały do nas, a nawet przez obcych były wykonane mistrzów, niźli naszym skromnym, ale własnym dorobkiem.

Nie dziw, że chwali się np. Włoch, gdy widzi w Krakowie dzieła swych artystów. Ale Polak?

Ileż sił i zapału tracimy na wmawianie w siebie twórczości i zamiłowań, które nie wychodzą z naszej duszy.

Niewola kulturalno-religijna ciąży na życiu naszem duchowem jak zmora „słowiańskiej" niewolniczości. Skutkiem tego dzieje się rzecz dziwna: ludzie, do szaleństwa miłujący ojczyznę, nie mają jej w sobie ani dokoła siebie. Są biedni, błędni i tęsknią do—samych siebie. I męczą się w bagnie niemoralności, choć należą do najbardziej pożądających religijności.

Złoczyńców wychowywa sam naród, gdy ludziom ośmieszy wolność, równość, religję, podstawiając maski obcych idei i każąc wołać: czcijcie!

Ja nie widzę w Polsce szczerości. Skąd ona mogła się wziąć, gdy w podstawach wychowania tkwi obłuda i sztuczność?

Dopiero wyzwolenie duszy polskiej z jarzma dusz obcych da jej wolność i znaczenie trwałe wśród narodów.

Tragedja duszy polskiej szczególniej wyraziście zarysowuje sie tutaj, gdy obcujemy z narodem, niesłychanie różnym od narodu naszego. Dla tego jednego bodaj celu: dla poznania polskiej duszy warto jechać do Norwegji. I sądzę, że źle służą Norwegji ci jej synowie, którzy ostatnio wtłoczyć ją pragną w ramy obcych kultur.

* * *

Wieczorem lunął deszcz. Oczywiście. Musiał lunąć, boć to Bergen. Polacy nie koniecznie łubią moknąć. A parasoli, oprócz kilku niewiast i jednego księdza nikt nie wziął w podróż. Lekkomyślność. Każdy Bergeńczyk chodzi stale z parasolem.

Cóż robić w czasie deszczu bez parasola?

Stojąc w bramie jakiegoś domu wdałem się w rozmowę z Norweżką. Więcej było serdecznego śmiechu, niż słów, których nam raz po raz brakowało.

Lepiej udało się w sklepie, gdzie przy pomocy języka niemieckiego można się było nieźle porozumieć. Uprzejmość, pogoda a nawet wesołość towarzyszyły i tutaj rozmowie.

— To za drogo — mówiłem na chybi— trafił o cenie rożnych pokazywanych przedmiotów.

— Nie — odpowiadały uśmiechnięte usta.

Uśmiech szczery żegnał mnie, gdy wychodziłem, nic nie kupiwszy.

Już godz. 9-ta, a jeszcze zupełnie jasno. Lampy elektryczne palą się z przyzwyczajenia. Trzeba wleźć do jakiejś restauracji lub kawiarni. Niewiele ich, ale parę znajdziesz eleganckich, z muzyczką wieczorową. Zajrzałem tu i tam. Pusto. Kelnerzy czyhają na gości. Międzynarodowa, szablonowa nuda.

Wróciłem na „Polonję". Tutaj ruch większy niż w całym Bergenie. Każdy coś gada, każdy coś zauważył.

Ale najmądrzej to gadał żyd z księdzem. Jeden mądry z księgi życia, drugi z pisma św.

Jeśli ktoś dotąd nie wierzy, że najmądrzejszym narodem na świecie są żydzi, niech zawikła się w pogawędkę z dyrektorem Ignacym. Albo niech ze mną podsłucha rozmowę jego z księdzem Marcinem.

Żyd to jest zawsze tylko kupiec. Niemiec — to jest kupiec i bandyta. Jak nie kupi za pieniądze, to kupi za ludzkie mięso. Wojna to jest także handel. Tyle amunicji, tyle portek z przeproszeniem, tyle marynarek i innego ekwipunku, tyle okrętów, samolotów, gazów i innego świństwa idzie na szmelc, a zato tyle gruntu, tyle łupu, takie podatki od nowych obywateli.

— To pan nie wierzy w patrjotyzm? — przerwał ksiądz.

— Patrjotyzm? Owszem. Czemu nie? Patrjotyzm jest potrzebny dla ludzi średniego typu, dla mieszczaństwa ludzkości, że tak powiem. Arystokraja nie potrzebuje myśleć przez „Bóg i Ojczyzna", ale przez „jakie są możliwości"? „co zarobimy, a co stracimy"? Te krzyżyki, te gwiazdki na piersiach, te „Wacht am Rhein", te chorągiewki na patykach — to jest śliczna reklama. To trzeba kultywować, aby towar szedł na rzeź. Ho! ho! ludzie są mądrzejsi od zwykłej wagi, czy od bydła. — Ksiądz myślał. Powiekami szybko mrugał—i myślał.

— Wracam do Duńczyków. Widzi ksiądz dobrodziej. Oni są już lepszymi kupcami od Niemców. Oni siedzieli cicho w czasie wojny i zarobili.

— Cóż dziwnego? Jak wszystkie państwa neutralne.

— Ho! ho! Dawniej toby nie wytrzymali. Niech sobie ksiądz dobrodziej tylko przypomni z historji. To przecie potomkowie groźnych wikingów, zdobywców Anglji, potomkowie Waldemarów, Absalonów...

— Absalon był biskupem, nie zostawił potomków — rzekł tryumfalnie ksiądz Marcin.

Z ciała nie zostawił? To z ducha zostawił. Historja Danji przez wiele wieków jest historją zaborczości. Niech ks. dobrodziej przypomni sobie bodaj stosunek Danji do poczciwej Norwegji. Jak żmija wcisnęła się sprytna Małgorzata do kraju, któremu obce było oszustwo dyplomatów i pod pozorem unji (Kalmarskiej) narzuciła jarzmo duńskie. Poco? Aby wyciskać ostatni grosz z przymierającego nieraz głodem rybaka. Ordynarni, bezduszni urzędnicy pastwili się nad chłopem norweskim dlatego, że ten nie umiał—z przeproszeniem—walić łajdaków w pysk. Odarto naród z własnego jego języka. Wyrzucono norweski język z kościoła, z urzędów, wstydem stało się z czasem mówić po norwesku w towarzystwie. W końcu [1]), dostawszy porządne cięgi przehandlowała Danja Norwegję na rzecz Szwecji.

— Hańba takiemu narodowi. który wyzbyć się umiał nie tylko wolności, ale i własnego języka,—rzekł z patosem ks. Marcin.

— Dlaczego zaraz hańba?—wzruszył ramionami dyr. Ignacy. Każdy naród żyje jak umie i jak może. Dzisiaj dzieci rabusiów duńskich są wielkimi pacyfistami. A wie ksiądz dlaczego?

— No, naturalnie... hm... Przyznam, że się nie zastanawiałem... A właściwie...

— To ja ks. dobrodziejowi pomogę. Dostali z przeproszeniem w tył. Zaczęli się trochę mitygować. Ale dopiero, gdy dostali w łeb, że śmierć zajrzała w oczy [2]), podnieśli białe chusteczki do góry i krzyczą: niech żyje pokój powszechny! To jest rasa germańska. I—żebym dobrym był prorokiem—proszę ks. dobrodzieja — tosamo będzie z niemcami. Dostali w tył i krzyczą: wojna! Dostaną w łeb, zakrzykną: pokój!

— Brawo! ha! ha! -klaskał w dłonie mecenas z Pomorza — ma rację, jak Boga kocham!

Ks. Marcin nie chciał dać się zdystansować.

— Idziemy na piwo. Ja płacę!

— Czemu nie?—rzekł p. Ignacy.

— Brawo! — klaskał w dłonie Pomorzanin.

Poszli.

Na dworze deszcz lał jak z cebra. Mrok kładł się na ziemię i morze. Góry w dali ledwo widocznemi plamami przypominały o swem istnieniu. W porcie rybackim kołysały się podłużne pudła łodzi i statków. Dolatywał od nich niemiły zapach ryb.

Po ulicach przesuwały się ciemne sylwetki. Szły parami. Śmiech buchał od nich czysty,—śmiech może swywolny, może miłosny, ale nigdy nie ochrypiały od alkoholu.

O godz. 10-ej pogaszono światła na ulicach i placach. Pogasły światła i w oknach mieszkań. Miasto udawało się na spoczynek.— Może spać spokojnie. W mrokach jego nie czai się złodziej ni morderca. Wojsko i policja są tu niepotrzebne.

Wobec takiego miasta jakże dziwnym zgrzytem były niedawno usłyszane słowa:

— „Hańba takiemu narodowi, który wyzbyć się umiał nie tylko wolności ale i własnego języka".

Czyż godzi się oczami Polaka oceniać ludzi, żyjących w tak niesłychanie różnych warunkach?

Sognefjord. W zacisznym zakątku Balestrandu przytullł się Balhelm z sanatorjum.

Historja Norwegji odbiega daleko poza ramy utartych szablonów dla historji państw i narodów. Każdy fjord, góra każda czy wyspa oddzielne tworzyły krainy. W każdej takiej krainie wytwarzał się inny lud, z cechami fizycznemi i duchowemi odrębnemi. Łączyło je tylko morze, to potężne, piękne a nieubłagane morze, które lepszym jest wychowawcą dla człowieka, niż narodu, dla miłującego niż nienawidzącego. Był czas, gdy dzieje każdej rodziny tworzyły oddzielną historję; tak były mocne, głębokie i bogate. Hej! znacie chyba Sagi, te spiżowe opowieści o spiżowych ludziach? Znacie bohaterskie wyprawy Wikingów? Puszczali się bohaterowie na morze, i niszczyli i zakładali państwa. Niszczyli — dopóki bogi pogańskie w nich żyły. Zakładali, gdy Chrystus objawił im się w swej Idei miłości. Wtedy z morskich piratów, nieustraszonych zdobywców, stali się najsławniejszymi rycerzami Chrystusa. Kto godniej

[1]) R. 1814 stojąc po stronie Napoleona po jego klęsce.

[2]) R. 1864 w wojnie z Niemcami.

od nich, dzielnej i liczniej stanął w szeregach wypraw krzyżowych? Kto goręcej bronił grobu Chrystusowego?

Nie. Norweg, syn morza i gór tchórzem nigdy nie był. Tchórzostwo ucieka od morza.

A patrjotyzm Norwega? Jest patrjotyzmem człowieka. Patrjotyzmem chrześcijanina. I był takim zawsze. Jarzmu duńskiemu utorowała drogę Idea Chrystusowa, która z Danji przyszła do Norwegji. Wyższa była miłość człowieka od nienawiści Duńczyka. Ważniejszy język kazania o Bogu od języka mowy codziennej.

Aż, gdy za dużo było nieprawości, gdy łatwowierny Norweg obaczył, że kłamstwo nad nim panuje, rozpoczął walkę o wolność. Dziwna to była walka, cały wiek 19-ty trwająca. Mądra i szlachetna, bezkrwawa wojna ze Szwecją. Podnoszenie duszy swojej, podnoszenie uczucia i woli.

Storthing (sejm) norweski rozwiązuje powolotku więzy niewoli. Na nic straszaki dygnitarzy szwedzkich. Chłop norweski zdobywa się na spojrzenie nawet królowi prosto w oczy: wolnym się czuję i wolności żądam!

Król bat podnosi, ale chłop się nie pochyli ani ucieknie. Sprzykrzyła mi się obca niewola. Uczułem pragnienie wolności, godnym jej jestem—więc wolność otrzymać muszę!

I otrzymała Norwegja wolność po stuletniej prawie wojnie bezkrwawej. Po walce na dusze. 7.VI 1905 r. ogłoszono niezawisłość królestwa Norwegji.

Czy to nie cud? Umiłowanie kraju bez szowinizmu narodowościowego doprowadziło do zwycięstwa. Zwycięstwo nie zostawiło największego nieprzyjaciela pokoju: zwyciężonego. Nie zostawiło nienawiści. Na dowód tego na króla niezawisłej Norwegji powołano człowieka z kraju, który ich setki lat wyzyskiwał: Karola Duńskiego.

To jest wielkoduszność w pięknym stylu.

Jak sądzicie, rodacy moi, czy patrjotyzm Norwega gorszy jest od patrjotyzmu Polaka, Niemca, Francuza?

A może przyjdzie czas, że ludzie przeklną wojny i granice, które są jak żelazne kraty, dzielące dzikie zwierzęta od siebie? Może chętnie zapomną o narodowych językach, o przepaściach dziejów swoich? I życzliwie na siebię spojrzą i ręce podadzą sobie w jednym wielkim kościele Boga miłości?

Wtedy zakwitnie na ziemi pierwszy uśmiech wielkiego szczęścia...

O takim uśmiechu marzył zapewne Alfred Nobel, syn Skandynawji, gdy majątek swój oddał ludzkości. Gdy piątą nagrodę kazał dawać tym, którzy najbardziej przysłużą się idei zbratania narodów. Może ujrzał wizję Europy zbratanej, na szczycie której powiewa sztandar Skandynawji z krzyżem pokoju?

III.

Sognefjord.—Cud fjordów.—Geologiczna bajka o pochodzeniu Fennoskandji.—Co mówi o tem Saga nordyjska. — Czar wieczoru na fjordach.—Norwescy samotnicy.

22.VII rano.

Ruchliwy Byfjord, poplamiony statkami i łodziami rybackiemi, wyprowadzał nas z Bergenu znowu między szkiery puste, łyse, otoczone niespokojną kipielą morską, która czyni wrażenie „jakby morze było wiecznie obłąkane i miało pianę na ustach". [1]) Po prawej towarzyszą nam nieodstępne brzegi stałego lądu, pustynne, szare, smutne. Oko chwyta z niedowierzaniem widok zabłąkanej chaty, kapliczki. Wreszcie „Polonia" opuszcza ponury Fedjefjord i skręca na pn.-wschód, wdzierając się śmiało w wnętrze starego kontynentu.

Otwiera się przed nami Sognefjord, najdłuższy i jeden z najwspanialszych w Skandynawji. Wrył się na głębokość 180 km w twarde, pierwotne skały, rzucił w nie odnogę morza śmiało, wyzywająco pod piersi najwyższych gór Europy pn.: w kierunku Jotunheimu.

Pasażerowie dali się porwać przez czar fjordu.

Cisza śmiertelna panowała w przyrodzie, przerywana czasami tylko przez ptaki morskie. Pod nami woda czysta, jak kryształ, że, zda się, dno zobaczysz. Ale dno jest daleko, woda dochodzi miejscami do 1250 m głębokości. Przed nami i z tyłu i ze wszystkich stron olbrzymie ciała gór, w przeróżne kształty porzeźbione, białymi płaszczami śniegu w wielu miejscach pokryte. Gdzieniegdzie gęsta chmura kładzie się na zboczu a szczyt kąpie się w słońcu, jasny, srebrny, niby pokryty lodowcem. Tu błękit, tam seledyn, owdzie za granatem kryje się daleka góra. Czujesz, że nie człowiek wnosi tu życie, ale światło i potęga jakaś i cud piękna. Człowieka trzeba szukać dobrze, aby go gdzieś wyśledzić Pod skałą ponurą, gdzie odrobina rozkruszonej ziemi, odnajdziesz czasem domek jego.

Im głębiej wjeżdżamy, tem piękniej i groźniej. Góry zbliżają się do siebie, czyniąc wrażenie otchłannego wąwozu, niesamowitej szczeliny. Uważniej przyglądając się, dochodzisz do wniosku, że istotnie góry te, choć tak rozmaite, są ruiną olbrzymiej wyżyny, a fjordy głęboko wyżłobioną w niej raną.

Tymczasem niebo roztrąciło chmury na boki i zajaśniało czystym błękitem.

— Upał, jak Boga kocham — zauważył ks. Michał.

Ludziska, którzy przed godziną szczękali z zimna zębami, pozrzucali palta, czapki, niektórzy pozbyli się marynarek. Co się stało?

[1]) Bojer „Ostatni Wikingowie".

Dziwny bo też jest klimat Norwegji. Na wybrzeżu morskiem dżdżysto prawie ciągle i chłodno. A, gdy kilkadziesiąt kilometrów w głąb lądu się wedrzesz, lato masz ciepłe i pogodniejsze, a zato w zimie siarczysty mróz trzyma w niewoli ziemię.

Dopływamy do pięknego i tajemniczego brzegu, który uchodzi za teren słynnej legendy-sagi islandzkiej z 13 w. o Frithjofie i jego miłości do pięknej Ingebiorgi, córki króla Beli. Na pamiątkę postawił Wilhelm II w Vangsnes posąg Frythjofa, 12 m. wysoki na granitowym cokole 14,5 m. wysokim.

Przeciwległy brzeg Balestrand jest czarowną oazą pośród skalistej pustyni Zasłonięty od północy przez olbrzymi masyw górski, Jostedalsbreen, na którym siedzi największy w Europie lodowiec, ma klimat wyjątkowo łagodny. Widać szeregi drzew owocowych, jabłoni i grusz—i duże nowoczesne sanatorjum dla chorych na płuca w Balholmie.

Nieubłagane prawo marszruty wykręca okręt tyłem do dalszej części Sognefjordu. Na pożegnanie ryknął okręt parokrotnie. Odpowiedziały mu góry bliskie, a potem dalsze, coraz wyższe. Głowy nasze raz po raz odwracają się, serca żegnają zakątek czarów.

* * *

Bez fjordów nie byłoby cudu Norwegji. Skały nie miałyby w czem oglądać urody swojej grozy i mocy. Skalista pustynia znałaby tylko błękit nieba, kwiatki gwiazd, skrzydła chmur. Fjordy są pieszczotą Skandynawskiego olbrzyma. Łagodne, miękości pełne, głębokiego spokoju. Zapomina się chętnie, że ta pieszczota przyniesie śmierć granitowej piersi. Kiedy? Śmiech o tem pomyśleć. Może za miljon, może za 100 miljonów lat? Tutaj innemi kategorjami myśli się. Kto wchodzi do zaczarowanego kraju morza i gór i duszę na chwilę mu odda, dziwne słyszy opowiadania, najprawdziwsze słyszy baśnie. Cuda, fantastyczniejsze od bajek Andersena, Grimma. Słuchasz, czytasz. Głowa ci pęcznieje, pierś się rozdyma, serce wysoką radością napełnia.

Ziemia gada.

O stworzonkach drobniutkich, śmiesznie małych, co oczy ciekawe otwierały na pusty, skałami tylko i wodą pokryty świat.

O rybach co po lądzie pełzać się uczyły, trudziły wolę, aż wylazły na ląd i ciężką wodę na lekkie zamieniły powietrze.

O potwornych olbrzymach, które górom wielkością dorównać chciały, a potem legły cicho, trwając w ziemi; wieczne w pośmiertnym spokoju, chwilowe w ruchu życia.

O kwiatach różnobarwnych, co niby pióra na rajskim ptaku, upiększały okruchy skał. A ten i ów kwiat z więżącego postronka łodygi zerwał się i frunął w powietrza kryształ jako motyl, ważąc lekkie ciało na wadze atmosfery.

O człowieku, który wydźwignął się z ziemi, a tęskni do nieba.

O niesłychanej mnogości liliputów i olbrzymów, którzy wychylali głowy żyć, by przyjrzeć się dziwom świata i wtulali je z powrotem między skały i wody.

Ale to nie wszystko przecież, co góry i morza gadają. Słuchasz, podnosisz myśl i serce jeszcze wyżej, niż w czasie kazań kaznodziejów. Wychodzisz przez granice wieków i tysiącleci. Poza granice samolubstwa ludzkości. Poznajesz duszę Geologji, którą znałeś przedtem jako skromną istotę, kryjącą się pod peleryną zwyczajnego uczonego. A jest to wielki prorok. Rozwalił ściany, ograniczające myśl ludzką do kilkunastu tysięcy lat wstecz. Ukazał skarbce pełne bezcennych klejnotów. Otworzył nowe karty Biblji, odbywając prócz dziejów rodu ludzkiego, dzieje Ziemi. Oduczył pustej blagi słów, biorąc *czyny* Boga za świadków.

Jakże mizernym, ubogim zda ci się człowiek, którego mózg i serce obejmują ledwo dzieje niewielu pokoleń ludzkich, którego uczucie nie wybiega poza ramy rodziny, narodu, ludzkości. Ważniejsze od dziejów człowieka są w Skandynawji dzieje Ziemi...

* * *

Spuszczam głowę, patrzę w twarz cichą, w jasną, dobrą i piękną twarz fjordu.

— Czem jesteś? Łagodnością czy grozą?

Łagodny, śliczny fjord mówi głosem, jak przepaść głębokim, jak śmierć mocnym:

— Tem jestem, co czyni ze mnie niebo, wicher, mróz. W dzień pogodny przeglądają się we mnie te góry prostopadłe i niebo i słońce. Niezliczone gromady ryb i innych stworzeń cieszą się życiem w moich wodach. Człowiek puszcza się cicho, bezpiecznie na moją pierś. Widać, że nie spadnie na dno przepaści, bo woda na niej leży ciężka. Gdy przyjdzie burza i wiatr uderzy w moje czoło, tłoczą się fale z wyciem na brzegi, w skały walą, jak tysiące młotów. Kipiel obrywa głazy, rzuca na platformę, zaokrągla je, wygładza, rozdrabnia, aż stanie się z głazów kupa piasku. O! gdybyś zobaczył jak coraz głębszy dywan piasku zaściela dzikie, ponure dno błękitnego fjordu.—

Wiem że dno twoje jest ponure i groźne, o fjordzie, a uśmiech dla świata błękitny, pogodny. W znoju walki, w szale nieustannego boju rodziło się twoje piękne życie. Sądzili dawniej geologowie, że rozpadaniu się tych skał niebotycznych, rozdzieraniu się ich piersi zawdzięczasz istnienie. W gotowe rozpadliny wdarła się woda morska. Wsączyła się jak krew błękitna w granity, gnejry, skały sylurskie i dewońskie Fennoskandji.

A potem świdrem mózgu zaczęli głębiej wpierać się w tajemnicę twojej genezy, sznurami porównań wiązać spostrzeżenia. Dlaczego fjordy występują jedynie na obszarach strefy zimnej? Gdzie obfitość opadów tnie nieubłaganie tysiącznemi zygzakowatemi szablami potoków ciała skalne, żłobiąc głębokie doliny. Gdzie następnie w gotowe bróżdy wpierają się gigantyczne tarany lodowców, szlifując ściany boczne, twardym, ostrym jęzorem borując skały pod zwierciadłem wody.

Jesteś fjordzie, dzieckiem rozszalałych potoków i śmiercionośnych lodowców orzekli geologowie. Choćby się nawet omylili, jedno jest pewnem: kataklizmy, boje straszliwe powołały cię do życia. I dlatego jesteś nietylko piękny, ale i mocny, wieczysty I dzieci twoje co tu mieszkają, piękne dusze mają, mocne i wieczyste. Daj Boże, abyś cudu uwiecznienia i upiększenia dusz dokonywał i z pasażerami, co aż tutaj przybywają, aby cię podziwiać!

* * *

OBECNA SYTUACJA RELIGIJNA W HISZPANJI.

W kwietniowym zeszycie czasopisma „Goodwill" znajdujemy artykuł ks. pastora Augustin Arenalesa z Barcelony o obecnej sytuacji religijnej w Republice Hiszpańskiej.

W związku ze zmianami, które w roku ubiegłym zaszły w ustroju politycznym Hiszpanji, wyłoniły się na powierzchnię życia religijnego dwa zagadnienia, które z dnia na dzień zarysowują się coraz wyraźniej. I tak z jednej strony uwidacznia się bezsilność Kościała rzymsko-katolickiego, który po rozdziale od państwa musi sam się bronić przed utratą swych dawnych praw, zaś z drugiej widzimy, że niedowiarstwo, które pragnie wykorzenić z serc ludu hiszpańskiego uczucia religijne, jest czynnikiem o bardzo małem znaczeniu Obecny stan rzeczy wskazuje, jak przesadnie była oceniana potęga rzymskiego katolicyzmu, która rzekomo miała być niezniszczalną, a której nie wolno było naruszać, gdyż istniało przekonanie, że w Hiszpanji jest miejsce tylko dla katolicyzmu lub ateizmu. Z tej właśnie przyczyny uważano, że należy raczej popierać Kościół, chociażby to było nadużyciem, niż występować przeciwko niemu. Powyższa teorja cieszyła się takiem uznaniem i rozpowszechnieniem, ze nawet poza granicami Hiszpanji wierzono, iż rzymski — katolicyzm jest jednem i jedynem rozwiązaniem sprawy wyznaniowej i religijnej w Hiszpanji. Dlatego też uważano, że wszelkie wysiłki w kierunku poważniejszego rozwoju propagandy ewangelickiej są zupełnie bezcelowe oraz, że wszelkie przeciwstawienie się klerykalizmowi odda tylko przysługę akcji ateistycznej, a co z tem idzie podważyć może zasadnicze podstawy religji. Dzięki tym przesądom, zakorzenionym zarówno w Hiszpanji jak i zagranicą, wiele wydarzeń ze sfery życia religijnego, które miały miejsce po ustanowieniu republiki, zostały błędnie oświetlone. A więc gdy podpalano klasztory, co było dziełem znikomej cząstki ludności, która się dała unieść złym namiętnościom, a co zostało zgodnie potępione przez wszystkich prawdziwie religijnych ludzi (którzy tworzyli olbrzymią większość), wówczas te karygodne wybryki zostały zapisane na karb wolności, którą demokratyczny rząd obdarzył swoj kraj, zamiast przypisać ich wybuch prowokacji klerykalnej, która je bezpośrednio spowodowała. Gdy później znów Konstytuanta rozpatrywała sprawę stosunków między Kościołem a państwem, i ostatecznie uchwaliła zupełny rozdział, co w konsekwencji miało spowodować utratę przywilejów, jakiemi dotychczas cieszyli się biskupi, księża i mnisi, również ta decyzja nie była uważaną za naturalny rezultat liberalnego kierunku, który został uchwalony przez znaczną większość narodu hiszpańskiego, lecz był przypisywany przemocy wywartej przez skrajne ugrupowania polityczne. A jeszcze potem, gdy wszczęte zostały kroki przeciwko kardynałowi Segura i biskupowi Vitorji za ich powszechnie znane wystąpienia przeciwko republice, ludzie skłonni byli do przypuszczeń, że wolność, religja oraz poszanowanie należne Konkordatowi i Papieżowi są zagrożone. W tem samem świetle patrzyło się na wszystkie uchwały prawne, które dotyczyły sekularyzacji cmentarzy, ślubów cywilnych, zeświecczenia szkoły i nowych przepisów dla zakonów religijnych. W końcu w każdej podobnej sprawie doszukiwano się zamachu czerwonego fanatyzmu na bezbronny Kościół.

A jednak nie tak przedstawia się prawda o wydarzeniach hiszpańskich. W rzeczywistości sprawy religijne w Hiszpanji wyglądają zgoła inaczej. Poprzez wieki całe naród był świadkiem, jak Kościół rzymski pod osłoną wiary, którą wyznawał i której często nadużywał, osięgnął władzę, która mu pozwalała objąć kontrolę nad wszystkiemi sprawami o charakterze politycznym i społecznym, zapewniła wpływ na króla i rządy oraz de-

spotyczne panowanie nad ludem. W chwili gdy naród z gestem najwyższej godności zdobył z powrotem swe prawa suwerenne i okazał, jakie są jego pragnienia, przekształcając rządy arbitralne w rządy rzeczywistej demokracji, dążeniem jego było stworzenie normalnych stosunków między Kościołem a państwem. W tym też celu zwrócił się naród do Kościoła z następującem oświadczeniem: „Kościół, jako organizacja religijna nie potrzebuje przywilejów państwowych, poparcia państwowego lub specjalnego stanowiska w kraju, natomiast potrzebna mu jest (jak i innym wyznaniom) swoboda, aby miał możność głoszenia swych nauk i swych dążeń. Przy ustroju republikańskim Kościół rzymski i inne wyznania otrzymają te swobody, oraz będzie on miał narówni z innemi wyznaniami zapewniony szacunek należny uczuciom religijnym wyznawców. Ale obecnie Kościół rzymsko-katolicki nie będzie Kościołem państwowym, albowiem państwo nie posiada Kościoła wybranego. Nie będzie również Kościół otrzymywapieniędzy od państwa, albowiem każda organizacja kościelna musi się sama utrzymwać, uważając to za swój obowiązek i cenny przywilej. Katoliccy mnisi i mniszki mogą nadal prowadzić swe życie klasztorne, ale nie wolno im uczestniczyć w żadnych handlowych lub przemysłowych przedsiębiorstwach, gdyż w ten sposób hamują rozwój drobnego przemysłu oraz zadają kłam swym przepisom, podług których zabowiązani są do ślubów ubóstwa i oddalenia się od życia świeckiego. Co się tyczy zakonów, jak np. Jezuici, którzy ślubują posłuszeństwo swym władzom, znajdującym się poza granicami ich ojczyzny, a co powoduje często kolizje z lojalnością względem państwa, którego są obywatelami, to takie zakony istnieć nie mogą, bo jest nie do pomyślenia, aby w państwie praworządnem znajdowały się organizacje, stojące ponad obowiązującem prawem i zagrażające wolności swej ojczyzny".

Takie umowy między państwem i kościołem w wielu kulturalnych krajach już istnieją. Przy wprowadzeniu w Hiszpanji rozdziału Kościoła od państwa, Kościół okazał swą bezsilność, gdyż dla okazania jakiegolwiek bądź sprzeciwu nie miał żadnego poparcia wśród narodu hiszpańskiego. Nawet 10 procent głosów, uzyskanych w głosowaniu do Kortezów, nie były w stanie zorganizować akcji na rzecz Kościoła. A przecież sfery kościelne, mające olbrzymie środki materjalne oraz jak dotychczas wielkie wpływy, mogły liczyć na zwycięstwo w walce wyborczej. Okazało się jednak, że Kościół nie posiadł dusz narodu hiszpańskiego i dlatego w walce wyborczej poniósł zupełną klęskę. I taką porażkę odniesie zawsze ilekroć odwoła się do decyzji narodu, albowiem lud hiszpański nie chce Kościoła rzymsko-katolickiego, gdyż wie dobrze, co może od niego oczekiwać zarówno w sferze religijnej, jak i społecznej. Z tych samych też względów udało się rządowi rozwiązać zakon jezuicki prawie bez protestu, albowiem Jezuici nie mieli żadnego poparcia wśród narodu hiszpańskiego.

Nie należy jednak przypuszczać, że naród hiszpański, odrzucając Kościół katolicki, odrzuca religję wogóle. Przeciwnie naród hiszpański chce religji, a wśród wielu istnieje jeszcze przekonanie, że katolicyzm jest bodaj najbardziej odpowiedniem wyznaniem dla Hiszpanji, ale katolicyzm, który zrewiduje swe poglądy, ograniczy swą teokratyczną przemoc oraz zmieni swą politykę socjalną Najwybitniejsi przywódcy republikańscy oświadczają stale, że nie są przeciwnikami religji. Podczas dyskusji w Konstytuancie nad sprawą rozdziału Kościoła od państwa, Fernando de los Rios, ówczesny minister sprawiedliwości, wygłosił długie przemówienie. Największe wrażenie zrobił i najbardziej gorąco był przyjęty przez zebranych ustęp, który głosił, iż Republika Hiszpańska dlatego pozbawia Kościół katolicki stanowiska „Kościoła państwowego", aby umożliwić jaknajwiększy rozwój duchowy. Przyczem był wyrażony pogląd, że im bardziej Kościół oddali się od spraw politycznych i od zależności od państwa, tem większem będzie cieszyć się uznaniem i posłuchem wśród swych wyznawców.

Mamy i inne przykłady, że rząd republikański nie uprawia polityki anty-religijnej. Podczas rozwiązania zakonu Jezuitów (majątek zakonu powinien siłą rzeczy stać się własnością państwa) wszystkie kościoły oraz przedmioty kościelne zostały oddane do dyspozycji biskupów, i nie były czynione żadne próby użycia tych majątków na cele świeckie. Przychylne stanowisko rządu widoczne jest również we wzajemnych stosunkach między władzami państwowemi i kościelnemi, o ile te ostatnie nie wykraczają poza granice swoich kompetencyj i nie próbują wtrącać się do spraw czysto politycznych.

Władze państwowe zezwalają i dają zupełną swobodę jeśli chodzi o zebrania i propagandę religijną. Również dane były zezwolenia na odbycie procesji w okresie Wielkiego Tygodnia, które jednak nie miały miejsca z winy kleru.

Pozostaje jeszcze sprawa usunięcia krucyfiksów oraz wykładów katechizmu w szkołach państwowych. Zgodnie z ustanowionemi przepisami dotyczy to wszystkich wyznań, albowiem rząd stanął na stanowisku, że symbole jakiegokolwiek wyznania nie mają być wystawiane publicznie, uznając za najodpowiedniejsze dla nich miejsca: świątynie oraz domy prywatne.

A teraz przechodzimy do sprawy obec-

nego położenia ewangelików w Hiszpanji. Dla nas, ewangelików, wprowadzenie ustroju republikanskiego jest prawdziwą łaską Bożą, za którą nigdy nie przestaniemy Mu dziękować. Przedtem warunki naszego życia były niemożliwe. Chociaż czasy Filipa II już dawno mamy poza sobą, jednak ciągle ukryta inkwizycja ciążyła nad naszem życiem, pozbawiając nas praw obywatelskich, jak również możności uczestniczenia w życiu społecznem; wyrabiała błędne pojęcie o nas w sferach społecznych i nawet rodzinnych, oraz utrudniała nam wypełnianie naszych obrządków religijnych.

Na szczęście to wszystko już się skończyło. Ewangelicy hiszpańscy są równorzędnymi obywatelami swego kraju i korzystają całkowicie ze swobód politycznych, religijnych i społecznych. Dzieci ewangelickie, gdy chodzą do szkół, nie są już zmuszane do uczestniczenia w lekcjach obcej religji; żołnierze-ewangelicy nie muszą brać udziału w ceremonjach religijnych, w które nie wierzą, i t. d.; a umierający ewangelik nie obawia się, że zostanie pochowany na nieodpowiedniem miejscu cmentarnem w oddali od swych blizkich i ukochanych.

Wolno nam obecnie głosić zasady naszej wiary otwarcie, bez żadnych przeszkód i ograniczeń. W wielu miastach niema odpowiednich lokali, któreby mogły pomieścić olbrzymie tłumy ludzi, pragnących usłyszeć kazanie ewangelickie. Często się więc zdarza, iż pastor wygłasza swe kazanie na placu miejskim z balkonu, użyczonego mu uprzejmie przez burmistrza miasta. Ciągle napływają do nas prośby o założenie ewangelickich szkół i kaplic, a przed niedawnym czasem burmistrz miasta Mahon (wyspy Balearskie) zwrócił się do miejscowego pastora z prośbą, aby djakonise ewangelickie zastąpiły zakonnice katolickie w szpitalach i zakładach dobroczynnych. Jesteśmy pewni, że mając dostateczne środki możnaby było rozwinąć obecnie niezmiernie owocną pracę ewangelizacyjną w całej Hiszpanji, pomnażając wielokrotnie liczbę 200 placówek ewangelickich, które w tej chwili istnieją na ziemi hiszpańskiej.

Autor kończy swój artykuł gorącem wezwaniem „przyjdźcie do nas i pomóżcie nam".

Ew. Pol.

.....

ELŻBIETA HULKÓWNA.

PRAWDZIWA POSTAĆ SPRAWY MALTAŃSKIEJ.

John Bartolo, były maltański minister oświecenia, już w roku 1930 powiedział, że przyczyną wszystkich nieporozumień między Anglją a ludnością maltańską są faszystowskie apetyty na tą wyspę... „Walka, która toczy się obecnie — wywodził Bartolo — zadecyduje, czy Malta stanie się dodatkiem do Włoch, czy też pozostanie nadal częścią imperjum Brytyjskiego".

Idea wielkiego cesarstwa śródziemnomorskiego, która od szeregu lat nie daje spać Mussoliniemu, włącza w granicę swoich wpływów także Maltę, ten wspaniały punkt strategiczny na morzu Śródziemnem.

W grudniowym zeszycie „Jednoty" z r. 1930 pisałam obszernie o sprawie maltańskiej, ale wtedy nie można było z całą stanowczością stwierdzić przyczynę zatargu. Miał on postać wyłącznie religijną, chociaż chodziło o włoskie apetyty zaborcze. Religja była tu jedynie pretekstem. Katolicy maltańscy z klerem na czele czuli się dotknięci równouprawnieniem wszystkich wyznań chrześcijańskich na tej wyspie. Uważali oni, jak zresztą uważają zawsze i wszędzie, że należy się im stanowisko uprzywilejowane. Polemika, jaka toczyła się wtedy na ten temat między Anglją a Watykanem, była dość namiętna. Skutkiem tych nieporozumień lord Strickland, gubernator Malty, zawiesił konstytucję. W Londynie wyznaczono specjalną komisję do zbadania sprawy. Komisja ta po przybyciu na Maltę i zapoznaniu się ze stanem zatargu, przyznała rację lordowi Stricklandowi, ale jednocześnie zażądała przywrócenia konstytucji. W innych zaś sprawach, jak np. w sprawach językowych, komisja zajęła stanowisko jeszcze radykalniejsze od stanowiska gubernatora.

Już w roku 1921 język angielski został wprowadzony na Malcie jako urzędowy, obowiązujący równorzędnie z włoskim. Następnie powoli i systematycznie wypierano język włoski z życia publicznego, aż miejsce jego zajął wyłącznie angielski. Obecnie na wniosek wspomnianej komisji, która wszechstronnie zbadała istotę zatargu maltańskiego, język włoski został całkowicie usunięty z programu szkół powszechnych, a miejsce jego zajęła urzędowa angielszczyzna oraz język maltański, będący narzeczem arabskiem i pozostałością po dawnem panowaniu muzułmanów. Takie rozstrzygnięcie sprawy spotkało się z ostrym

sprzeciwem ze strony włoskiej ludności Malty. Włosi uważają, że zarządzenie podobne przekreśla wieloletnią tradycję i godzi w żywotne interesy mieszkańców włoskich.

W prasie włoskiej powstała istna burza protestów i krytyk, już nietylko z powodu zarządzeń władz angielskich, ale z powodu całej polityki angielskiej w dominjach. Pisma angielskie odpowiedziały na to spokojnie, ale stanowczo, że opinja angielska nie życzy sobie, aby Włochy wtrącały się do polityki angielskiej na Malcie, jak Włochy nie godzą się na żadną krytykę swego postępowania wobec niemieckiej mniejszości w Tyrolu.

Włoska Akademja i towarzystwo Dante Alighieri (zajmujące się zakładaniem szkół włoskich poza granicą Włoch), założyły protest przeciw wyrugowaniu języka włoskiego z powszechnych szkół maltańskich, bo w szkołach średnich pozostaje nadal obowiązującym przedmiotem. Pisma włoskie i włosko-maltańskie występują coraz gwałtowniej przeciw Anglji i gubernatorowi Stricklandowi oraz przeciw byłemu ministrowi oświecenia J. Bartolo. Nazywają ich obu renegatami i zdrajcami, jako że Bartolo jest pochodzenia włoskiego, a lord Strickland jest praktykującym katolikiem i synem Włoszki.

Na Malcie wybuchły zamieszki podczas zgromadzenia protestacyjnego, na którem znalazło się około 300 studentów i kilkudziesięciu księży katolickich. Jakiegoś starca zraniono w zamieszaniu dość poważnie, a lord Strickland z trudem tylko wydostał się z pośród wzburzonego tłumu.

Wybuch zamieszek zbiegł się dość osobliwie z parogodzinnym pobytem na wyspie włoskiego podsekretarza stanu, Guinty, który na Malcie odwiedził dom faszystów (Casa del Fascio). Guinta jechał z Syrakuz do Trypolisu na otwarcie targów statkiem, który na kilka godzin przystaje w porcie Malty. Anglicy dowodzą, że Guinta wygłosił na Malcie mowę podburzającą, natomiast Włosi zapewniają, że mowa Guinty była nacechowana duchem pojednawczym i wzywała Włochów do zgody w imię długotrwałej przyjaźni angielsko-włoskiej.

W całej tej sprawie bardzo żywy udział bierze kler katolicki, występujący czynnie przy każdej nadarzonej sposobności; twierdzi on mianowicie, że Anglja chce nietylko wynarodowić całą wyspę, ale że głównie chodzi jej o sprotestantyzowanie Malty. Religja katolicka jest zdaniem kleru katolickiego zagrożona w swem istnieniu na wyspie. Już kilka lat temu przywódca włoskich nacjonalistów, Mazzi, proponował, aby Italja wymieniła Erytreę, leżącą nad morzem Czerwonem, na Maltę.

Układ lateraneński nie był pod względem politycznym dziełem platonicznem. Mussolini wszędzie gdzie może wygrywa kler katolicki dla celów swej polityki. Spory polityczne przybierają niekiedy postać sporów religijnych, jak to było dwa lata temu w początkach zatargu maltańskiego. Religja była wtedy tylko pretekstem. Dzisiaj ta sama sprawa wkłada na swe oblicze maskę narodowo-kulturalną. System współczesnych kryzysów wikła się fatalnie tem, że do polityki daje się wciągać kościół rzymski. To wysługiwanie się polityce będzie miało przykre następswa nietylko dla jednego kościoła, ale dla całej religji wogóle. Jest to, oczywiście, godne ubolewania.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru w Warszawie.

W dniu 26.IV b. r. odbyło się kwartalne Zgromadzenie Członków Zboru naszego, na którem przedstawione zostały sprawozdania za rok ubiegły z działalności Zarządu Zborowego, Zarządu Przytułku dla Sierot i Domu Starców i Kalek, Szkoły Niedzielnej, Djakonatu, Misji Wewnętrznej i Stowarzyszenia Młodzieży.

Sprawozdania kasowe Kolegjum Kościelnego i Zarządów Instytucyj Zborowych zostały rozpatrzone i po krótkiej dyskusji przez Zgromadzenie przyjęte.

Sesja Synodu.

Koksystorz nasz podaje do wiadomości, że Synod Kościoła naszego rozpocznie tegoroczne obrady swoje w Niedzielę dn. 12 czerwca. Obrady poprzedzone zostaną uroczystem nabożeństwem w Kościele naszym na Lesznie, które rozpocznie się o godzinie 9^{15} rano. W czasie nabożeństwa synodalnego dopełniona zostanie uroczysta ordynacja na Duchownego Kościoła naszego—pana kandydata teologji—Emila Jelinka.

* *

Jubileusz 150-lecia poświęcenia Kościoła Ew.-Augsburskiego w Warszawie.

W dniu 8 b. m. Zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie obchodził z wielką uroczystością 150-rocznicę poświęcenia swego Kościoła. W dniu tym odprawione zostało przed południem uroczyste nabożeństwo, na którem obecni byli Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przedstawiciele Rządu z Panem Ministrem W. R. i O. P. na czele, przedstawiciele Kościołów naszego, prawosławnego, metodystycznego i innych, oraz liczne grono Ks. Ks. Pasterzy wyzn. augsburskiego, przyjezdnych. Przemowę jubileuszową z przed ołtarza wygłosił N. P. W. Ks. Biskup D. Bursche, kazanie zaś Ks. Radca A. Loth.

Popołudniu odbyła się w sali Filharmonji uroczysta Akademja, na której przemawiali Ks. prof. E. Bursche, redaktor Wł. Ewert i Ks. P. Nikodem z Ustronia. S.

Poznań. — Jeszcze w sprawie zakazu rozpowszechniania Biblji.

Zakaz rozpowszechniania Biblij „Brytyjskiego i zagranicznego towarzystwa biblijnego", wydany przez starostwo powiatowe w Poznaniu został przez Wojewódzki sąd administracyjny w Poznaniu na posiedzeniu dn. 26-go lutego 1932 r. zniesiony. Kolportaż Biblij odbywa się bez przeszkód. Ew. Pol.

Łotwa.

W dniach 30 i 31 marca r. b. obradował w Rydze synod wszechłotewski, w ktorem brało udział 400 delegatów. Uchwalono m. i. przyznać dotychczasowemu zast. bisk. a obecnemu zwierzchnikowi kościoła na Łotwie tytuł „arcybiskupa". Ew. Pol.

Czechosłowacja.

Stacje nadawcze w Bernie i Mor. Ostrawie od czasu do czasu nadają przez radjo nabożeństwa ewangelickie. Obecnie Wydział synodowy ewangelickiego kościoła czeskobraterskiego stara się o nadawanie nabożeństw przez stację praską. U nas radjo jest na usługach katolicyzmu. Ew. Pol.

Zelów. — Czescy ewangelicy.

„Kostnickie Jiskry", organ czeskich ewangelików, wychodzący w Pradze, pisze w n-rze 14 o staraniach Czechów Zelowa pod Łodzią w sprawie zorganizowania szkoły czeskiej lub prowadzenia lekcyj języka czeskiego w szkole publicznej. Zelów, założony przez Czechów wyznania ewangelicko-reformowanego w r. 1803, ma obecnie 5.360 mieszkańców, w tem 2.029 Czechów, 1,816 Żydów, 1.367 Polaków a 148 Niemców. W okolicy miasta znajdują się 3 wioski czeskie. Powołując się na dziennik „Narodni Politika" wymienione pismo godzi się na projekt wymiany Czechów w Polsce na Polaków na Śląsku Cieszyńskim z tem, że wymiana majątku po obu stronach byłaby sprawiedliwa. Zapomina pismo czeskie o tem, że Polacy na Śląsku są ludnością stałą, od wieków zamieszkującą te same wioski, zaś Czesi w Polsce są ludnością napływową z przed stu lat, która z prowincji przenosi się do miast. Ew. Pol.

Księża katoliccy o ewangelikach w Polsce.

W lutym ub. roku odbył się w Poznaniu kurs duszpasterski w sprawie sekciarstwa i innowierstwa. Z drukowanego „Pamiętnika" dowiadujemy się, że sporo uwagi poświęcono rzekomemu niebezpieczeństwu ze strony protestantyzmu. Z pośród referatów wyróżnia się referat ś. p. ks. prof. Likowskiego p. t. „Pogląd na wyznania protestanckie w Polsce współczesnej", oparty na materjale historycznym i statystycznym. Znamienne są głosy kapłanów katolickich w dyskusji: I tak ks. prałat Gawlina z Katowic „ubolewał nad wielkiem faworyzowaniem ewangelików przez rząd"! Ks. profesor Dr. Baranowski z Poznania zwrócił uwagę „na niepomierny w stosunku do liczby protestantów wpływ protestantyzmu w Polsce, czego dowodem jest fakt, że w ministerjach jest protestantów ogromny procent"! To ich boli! Ks. dyr. Biłko (Pochodzący ze Ślązka) twierdził, że „ewangelicy na Ślązku są wprawdzie ludźmi pozytywnie wierzącymi i tem różnią się od Niemców, ale cała ich nauka jest negatywna. W szkołach, naprzykład, starają się udowodnić, że katolicyzm jest bałwochwalstwem". Jest to insynuacja podobnie jak powiedzenie tegoż kapłana, że „w czasie plebiscytu większa część zwolenników wyznania augsburskiego nie stanęła po stronie Polski". Ks. prałat Niesiołowski z Pleszewa „wystąpił przeciwko używaniu przez pastorów protestanckich tytułu księdza, przysługującego historycznie (!) kapłanowi katolickiemu, oraz przeciwko nadużywaniu władzy pewnych urzędników, wpływających na swoich podwładnych, by nie leczyli się w szpitalu katolickim". Ks. prałat Prądzyński „polecił następujące sposoby przeciwdziałania protestantyzmowi: Rozbudzić należy opinję katolicką przez prasę i przez parlamentarzystów, nie jest bowiem do pomyślenia, abyśmy, naród we większości katolicki, mieli być pod rządami protestanckiemi. Rozbudzenie to winno nastąpić przez Akcje Katolicką". Ks. prałat Gawlina „domagał się w zwalczaniu protestantyzmu więcej stanowczości i ekskluzywności; dotyczy to także błędów, popełnionych w odniesieniu do protestantyzmu przez

partje polityczne". Ks. prałat Niemira „polecał wizyty duszpasterskie po domach, zagrożonych protestantyzmem". Ks. Dr Gralewski z Radomia „nawoływał do apostolstwa wśród protestantów". (Zob. „Pamiętnik kursu duszpasterskiego" . . . str. 216-7). Dziwną się wydaje niczwykła gorliwość księży katolickich w walce z protestantyzmem, jeżeli się zważy, że przecież inteligencja polska jest naogół pod względem religijnym obojętna i że masy robotnicze duchowo są obce kościołowi. Tu kler katolicki ma pole pracy. Protestantyzm, liczebnie słabszy od kotolicyzmu, potrafił sprostać niebezpieczeństwu katolickiemu, które nie leży w dziedzinie religji i nie boi się „stanowczości i ekskluzywności", jakiej się domaga od kleru prałat katowicki. Ew. Pol.

Katowice. — Ks. prezydent Voss o kościele ewangelickim na Górnym Slązku.

Niemcy z Rzeszy roztaczają bardzo gorliwą opiekę nad swoimi braćmi zagranicą, starają się o mniejszości narodowe i wyznaniowe w różnych krajach europejskich, w pierwszym rzędzie w Polsce. Zakładają różne stowarzyszenia polityczne i wyznaniowe, urządzają zjazdy i konferencje, wydają różne pisma i publikacje, poświęcone niemczyźnie zagranicą. Niedawno wyszło w Plauen dzieło zbiorowe p. t. „Das Deutschtum in Polnisch-Schlesien", wydane przez W. Kaudera, w którem znajdujemy artykuł pióra ks. prezydenta D-ra Vossa p. t. Kościół ewangelicki na polskim G. Śląsku. Czytamy tam m. i. co następuje (str. 354): „We wszystkich prawie zborach odbywają się nabożeństwa polskie i niemieckie". Liczby Niemców i Polaków-Ewangelików nie można podać „tamtych liczymy 30—35000, tych zaś około 5000". Warto przy tej sposobności stwierdzić, że kościół unijny na G. Ślązku nawet dla tych 5000 Polaków (których jest znacznie więcej) nie ma pastora Polaka. „Nasi współwyznawcy mowy polskiej są nam zawsze szczególnie drodzy dla swego wiernego przywiązania do kościoła. W ostatnich czasach narodowo-polityczni ewangelicy z Ślązka Cieszyńskiego wnieśli do poszczególnych naszych zborów rozdwojenie i niepokój. Władze kościelne z poza G.-Ślązka zakładają w naszych zborach Towarzystwa Polaków-Ewangelików, powołują diakonise, urządzają nabożeństwa i szkółki niedzielne, zrzeszają młodzież i. t. d. A czynią to prawie zawsze nie szukając łączności z właściwym pastorem i świadomie odłączając się od zboru. Celem wodzów tego nieewangelickiego i niebraterskiego ruchu jest pozyskanie przynajmniej części naszych zborów. Skutki zaznaczą się zgubnie w przyszłem rozwoju Ewangelji w naszem kraju". Położenie ewangelików polskich na G. Ślązku jest bardzo trudne. Mają bowiem do czynienia z jednej strony z wojującym katolicyzmem, z drugiej zaś strony z wojującą niemczyzną, która w dalszym ciągu i w Polsce Odrodzonej anektuje dla siebie prastarą ludność polsko-ewangelicką. Ew. Pol.

Szwecja.—Międzynarodowa konferencja kościołów chrześcijańskich.

W dniu od 10-15 września r. b. odbędzie się w Sztokholmie 5 konferencja „Międzynarodowego Związku Obrony i popierania protestantyzmu. Program przewiduje referaty uczonych szwedzkich o religijnym i politycznym charakterze wystąpienia Gustawa Adolfa, ponadto specjalną konferencję, poświęconą sprawie małżeńsw mieszanych. Istnieje projekt ustalenia pewnych zasad występowania protestantyzmu w sprawie małżeństw mieszanych. Ew. Pol.

Niemcy. — 200 lat misji Hernhutów.

W sierpniu r. b. Misja Hernhutów będzie obchodziła 200-ny jubileusz swego powstania. Dnia 21 sierpnia 1732 roku wyruszyli z Hernhutu 2 pierwsi misjonarze L. Dober i D. Nitschmann. Ew. Pol.

Palestyna. — Statystyka ludności.

Spis ludności z 18.XI 1931 r. wykazuje 1.035.154 mieszkańców, w tem 175.000 Żydów, 759.952 mahometan, 90.607 chrześcijan. Ew. Pol.

Rosja Sowiecka — Propoganda bezbożników.

Związek bezbożników sowieckich otrzymał od rządu subwencję w kwocie 200.000 rubli na urządzenie teatru, który ma być poświęcony wyłącznie propagandzie antyreligijnej. Ew. Pol.

Bohaterskie to godło: wytrwać do ostatka!
Wytrwałość – to stal duszy, męczenników matka!
Ks. Ad. S. Krasiński

Podziękowanie.

Konsystorz nasz otrzymał od Kapituły Katedralnej w Uppsali podziękowanie za wyrażone uczucia z powodu śmierci ś. p. Arcybiskupa Soederbloma. Jeszcze wcześniej nadeszło do Konsystorza pismo od wdowy po zmarłym Arcybiskupie z podziękowaniem w odpowiedzi na telegram kondolencyjny, przez Konsystorz nasz do niej wystosowany.

Pismo Kapituły Katedralnej podajemy poniżej w dosłownym przekładzie.

Uppsala. Kapituła Katedralna.

Do
Wysokiego Konsystorza Kościoła
Ewangelicko-Reformowanego
w Polsce.

Warszawa (Polska).

U progu nowego roku pracy pragnie Kapituła Katedralna w Uppsali, składająca się z dawien dawna z asesorów Arcybiskupa w zarządzaniu Archidyecezją Uppsalską, wyrazić Wysokiemu Konsystorzowi Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce głęboką i szczerą wdzięczność swoją za uprzejmy telegram, w którym Konsystorz daje wyraz współczuciu swemu z powodu ciężkiej straty, przez nasz Kościół Szwedzki poniesionej przez śmierć Arcybiskupa D. Dr. Nathana Soederbloma. Z wielką wdzięcznością przyjęliśmy Wasze pozdrowienia. Cieszy nas niewymownie ta wielka cześć i poważanie, jakiego zmarły w tak licznych kołach chrześcijaństwa ewangelickiego zażywał. Dziękujemy Bogu za ten wielki dar, w tym Jego wiernym słudze nam darowany. Pragniemy ze wszystkimi, którzy wykazują serce i zmysł dla tych wielkich zadań, jakie nam zmarły po sobie pozostawił, wspólnie w Imię Boże i nadal dla realizacji tych zadań pracować.

Z braterskiemi w wierze pozdrowieniami
w imieniu Kapituły Katedralnej w Uppsali

(—) *Gustaw Lück.*

Uppsala, 13. I 1932.

.....
.....

NADESŁANE.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie w „Jednocie" następującego „Listu otwartego".

Do
PANA BRONISŁAWA IŻYCKIEGO-HERMANA
Prezydenta Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego Konsystorza

LIST OTWARTY.

Jako parafjanin, dokładnie obznajomiony z opinją i nastrojami, panującemi w dość znacznej grupie parafjan wileńskich, poczytuję za swój obowiązek zakomunikować Panu, że stan parafji pod względem duchowym jest bardzo niepokojący i może zakończyć się katastrofą, o ile w rządach kościelnych nic się nie zmieni na lepsze.

Naprężenie w umysłach parafjan doszło do takiego stopnia, że wielu z nich przestało uczęszczać do Kościoła.

Przyczyną tego smutnego faktu, prócz rządów kościelnych, jest jeszcze i to, że teraźniejsze duchowieństwo wileńskie, szczególnie ks. Jan Kurnatowski, nie odpowiada swemu powołanin pod wielu względami.

Odpowiedzialność za duchowieństwo oraz za rządy kościelne parafjanie składają całkowicie na Pana, a to z tej racji, że na podstawie pewnych faktów, których na tem miejscu przytaczać nie będę, Pan w ich przekonaniu kieruje wszystkiemi sprawami parafji według swoich celów i upodobania. To przekonanie szczególnie utwierdziło się od tego czasu, kiedy został usunięty z Wilna zacny i bardzo lubiany przez parafjan ks. Kazimierz Ostachiewicz, który do oportunistów, stanowiących większość posłuszną Panu, nie należał i Pańskich poglądów na sprawy religji oraz obowiązki duszpasterskie nie podzielał.

Podając powyższe do pańskiej wiadomości, sądzę, że pański honor oraz subtelność podyktują panu odpowiednie wyjście z tej tragicznej sytuacji.

Kazimierz Żebrowski.

Wilno, dnia 4 maja 1932 r.

Rozgniewać się jest rzeczą ludzką, lecz gniew zaraz uśmierzyć jest cnotą.

OFIARY.

I. Na fundusz żelazny „JEDNOTY".

W-y p. Radca Konsystorza Jerzy Kurnatowski Zł. 39.00

II. Na wydawnictwo „JEDNOTY".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-y Ks. Senjor Kazimierz Szefer—Warszawa Zł. 30.00
2. W-y p. Ludwik Kronenberg — „ „ 3.00
3. W-y p. Stanisław Kozaczkowski — „ „ 4.00
4. W-a p. Zofia Derlicka — „ „ 6.00
5. W-y p. Prezes Józef Evert „ „ 4.00
6. W-y Ks. Ludwik Zaunar — Łódź „ 6.30
7. W-y p. Jerzy Krzywoń — Niewiadom pod Rybnikiem „ 3.00
8. W-y p. Karol Szrajber — Żyrardów „ 2.00

Serdeczne dzięki!

III. Na Przytułek dla Sierot przy Zborze Warszawskim.

Dla uczczenia pamięci Ojca — ś. p. Augusta Bauma — składają dzieci Zł. 40.00

Serdeczne dzięki!

OGŁOSZENIE.

Administracja czasopisma

„PIELGRZYM POLSKI"

wydała odbitkę artykułu

„CO TO JEST WIARA" Ks. K. K.

wydrukowanego w 5-ym uumerze b. r. tegoż pisma, a nadającego się do rozpowszechnienia.

Cena broszurki wynosi 15 gr. Nabyć ją można w Administracji pisma w Warszawie, ul. Mokotowska 12.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc czerwiec 1932 r. Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 5 VI (N. II po Tr. Ś-ej) . . . . . Ks. St. Skierski.
2. Sobota, dn. 11.VI o godzinie 6 po poł. — przygotowanie do Komunji Ś-tej na dzień następny , ... Ks. St. Skierski.
3. Niedziela dn. 12.VI (N. III po Tr. Ś-ej). Nabożeństwo **Synodalne** z Kom. Ś-tą i **ordynacją** na urząd duchownego, o godz. **9,45 rano** . . . . . Ks. St. Skierski.
4. Niedziela dn. 19.VI (N. IV po Tr. Ś-ej) . . . . . Ks. J. Jelen.
5. Niedziela, dn. 26.VI (N. V po Tr. Ś-ej) . . . . . Ks. J. Jelen.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; ¼ str. — zł. 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu ua stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł. 20 Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia Matematyczna Warszawa, Miedziana 3.